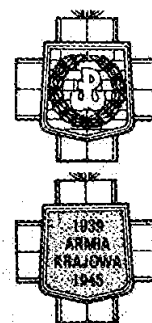


# BIULETYN

## *informacyjny*



## ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 2 (53)

POZNAŃ

CZERWIEC 2003

### SPIS TREŚCI

Str.

#### I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

- |                                                                                                |   |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|---|
| 1.1. Apel ŚZZAK o naprawę Rzeczypospolitej                                                     | 2 |
| 1.2. Ks. phm. Stefan Wincenty Frelichowski patronem Harcerstwa Polskiego<br>– Urszula Hoffmann | 3 |
| 1.3. Kolejna rocznica akcji „Bollwerk” – Hanna Nowicka                                         | 4 |
| 1.4. Lekcja patriotyzmu w Kiszku – J. Sztuka                                                   | 5 |
| 1.5. Spotkanie wielkanocne Środowiska „Pałac” – „Pomnik”                                       | 6 |
| 1.6. Informacja o działalności Oddziału ŚZZAK Ostrów Wielkopolski – Ed-<br>mund Jakubek        | 7 |

#### II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

- |                                                            |    |
|------------------------------------------------------------|----|
| 2.1. Tragiczne lato 1943 – Zofia Grodecka                  | 10 |
| 2.2. Gen. August Emil Fieldorf „NIL” – Nikodem Kowalski    | 14 |
| 2.3. Franciszek Józef Unrug ps. „Dąb” – Maciej Rembowski   | 18 |
| 2.4. Masakra w zbydniowskim dworze – Mieczysław Pieńkowski | 20 |
| 2.5. Moje spotkania z Wandą Modlibowską – Bernard Buchwald | 22 |
| 2.6. Obóz koncentracyjny w Gusen – Bolesław Gajewski       | 25 |

#### III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

- |                                 |    |
|---------------------------------|----|
| 3.1. Wzruszający list młodzieży | 41 |
| 3.2. Do przyjaciół kombatantów  | 41 |

#### IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

- |                                                               |    |
|---------------------------------------------------------------|----|
| 4.1. „Co nam zostało z tamtych lat?” – zmiany w uprawnieniach | 42 |
| 4.2. Zaproszenie na spotkanie                                 | 45 |
| 4.3. Kronika żałobna                                          | 46 |

## I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

### 1.1. Apel ŚZZAK o naprawę Rzeczypospolitej

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej wyraża głębokie zaniepokojenie pogłębiającą się destrukcją państwa, powodowaną nieodpowiedzialnym postępowaniem elit politycznych.

Dlaczego akurat my, żołnierze AK? Upoważnia nas do tego nasza przeszłość. To właśnie żołnierze Armii Krajowej, zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego, ponieśli wielkie ofiary w walce o wolną, praworządną i godną szacunku Polskę. Tysiące nas poległo w walce, a dalsze tysiące zostały zamęczone w więzieniach i obozach. Zobowiązuje nas do tego też ostatni rozkaz naszego dowódcy, Komendanta Głównego AK, zamordowanego w Moskwie, gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”: „... **dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą...**”.

Dlatego z niepokojem i bólem patrzymy, jak nasze państwo ogarnia zamęt, a jego obywatelom żyje się coraz gorzej, licznej grupie wręcz na granicy nędzy.

- Prywata, kumoterstwo, partyjniactwo i zabiegi o dobro własne lub własnej partii zdominowały nasze życie publiczne.
- Państwo przekształca się w oligarchiczne, jawne i niejawne, formalne i nieformalne grupy walczące zjadale o własne interesy, kosztem interesów całego narodu.
- Tolerowanie przez ludzi dzierżących władzę wszechobecną korupcji i nagminnego łamania prawa podważa podstawowe zasady praworządności i grozi rozpadem struktur państwa.
- Liderzy partyjni zaślepieni mirażem władzy lub interesem swojego ugrupowania frymarczą najżywotniejszymi interesami państwa.
- Nieodpowiedzialne, często wręcz skandaliczne wystąpienia niektórych naszych parlamentarzystów podważają autorytet całego Parlamentu i ośmieszają Polskę na arenie międzynarodowej.

Na taki stan państwa żaden ceniący swój kraj obywatel nie może patrzeć obojętnie, a tym bardziej my, którzy za ten kraj przelewaliśmy krew. Apelujemy do władz i elit politycznych oraz całego społeczeństwa, zawołajmy zgodnym głosem: dosyć kumoterstwa i partyjniactwa, dosyć tolerowania łapownictwa i łamania prawa, dosyć wygrywania interesów własnych kosztem dobra publicznego! Przypominamy naszym elitom politycznym odwieczną zasadę: **Dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem.**

PREZES

Światowego Związku  
Żołnierzy Armii Krajowej

(-)

ppłk Stanisław Karolkiewicz

## 1.2. Ks. phm. Stefan Wincenty Frelichowski – Patronem Harcerstwa Polskiego

*„Radosnym Panie! Nie siedzę beczynnie  
z Chrystusa życiodajną łącząc się ofiarą,  
Gdy bracia moi za Ojczyznę walczą...  
Więc więzień za Ojczyznę walczyć może...  
Radosnym Boże!”*

(ks. S. W. Frelichowski, Dachau 1943 r.)

22 lutego 2003 r. Prymas Polski Kardynał Józef Glemp w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w asyście licznych biskupów oraz kilkudziesięciu kapłanów harcerskich z Kraju i Zagranicy – przewodniczył uroczystej mszy św., w czasie której wręczył Biskupowi Polowemu WP gen. dyw. Sławojowi Leszkowi Głódziowi list kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, uznające bł. ks. phm. Stefana Wincentego Frelichowskiego Opiekunem harcerek i harcerzy z ramienia Konfederacji Episkopatu Polski, wspólnie z dotychczasowym Patronem św. Jerzym.

W uroczystości uczestniczył hm. Ryszard Kaczorowski, b. Prezydent RP na uchodźstwie z Małżonką Karoliną, gen. Czesław Piątas, Szef Sztabu Generalnego WP oraz Marcjanna Jaczkowska, najmłodsza siostra Błogosławionego. Charakteryzując Jego postać można by ją określić trzema słowami: Harcerz-Kapłan – Męczennik.

S. W. Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 r. w Chełmży. Od najmłodszych lat związał się z harcerstwem i działał w 24 Pomorskiej Drużynie Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, służąc z radością zawsze drugiemu człowiekowi. Marzył, by wszyscy obywatele Jego Ojczyzny byli harcerzami, wówczas takie Państwo byłoby najpotężniejsze ze wszystkich.

W czasie nauki w Gimnazjum Humanistycznym w Chełmży wstąpił do Sodalicii Mariańskiej, by rozwijać swoje życie wewnętrzne. Ten okres wpłynął na Jego decyzję, by po zdaniu matury wstąpić do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Już jako diakon został kapłanem i sekretarzem biskupa Stanisława Okoniewskiego. W dniu 14 marca 1937 r. przyjął w Pelplinie święcenia kapłańskie. Na obrazku promocyjnym napisał „Przez Krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – do chwały zmartwychwstania”. Na pewno wówczas nie przypuszczał jak szybko będzie musiał to hasło realizować.

Żyją jeszcze w Toruniu ludzie, którzy pamiętają Jego pracę od lipca 1938 r. jako wikariusza w parafii Wniebowzięcia NMP w Toruniu, Jego gorliwość apostołską wśród dzieci i chorych, Jego pracę jako Kapelana Chorągwi Pomorskiej ZHP czy jako redaktora „Wiadomości Kościelnych”.

Aresztowany 17 października 1939 r. został początkowo osadzony w toruńskim Forcie VII, by później przejść przez kolejne obozy: Stutthof, Grenzdorf, Sachsenhausen i Dachau. Na tej drodze krzyżowej realizował swoje powołanie kapłańskie, organizując w warunkach konspiracyjnych wspólne modlitwy, niósł pomoc najbardziej umęczonym i załamany współwięźniom. W Wielki Czwartek 1940 r. odprawił pierwszą od czasu aresztowania mszę św.

W Dachau wraz ze zwierzbowanymi 32 polskimi księżmi opiekował się chorymi na tyfus, przekradając się do ich baraków, by nieść im pomoc i umacniać Eucharystią. Pełniąc tę służbę zaraził się tyfusem i zmarł 23 lutego 1945 r. w opinii świętości w przeddzień wyzwolenia obozu.

7 czerwca 1999 r. w czasie pobytu w Toruniu, Ojciec Święty Jan Paweł II, na lotnisku toruńskim w sąsiedztwie Fortu VII, ogłosił ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego błogosławionym i ustanowił Jego wspomnienie na dzień 23 lutego.

Szare Szeregi „Ul Przemysław” poświęcił Jego pamięci zbiórkę na Forcie VII w dniu 22 lutego br. oraz zbiórkę miesięczną w dniu 2 marca 2003 r.

Urszula Hoffmann  
Szare Szeregi „Ul Przemysław”

### 1.3. Kolejna rocznica akcji „Bollwerk”

Tegoroczne uroczystości 61. rocznicy brawurowej akcji członków „Związku Odwetu” ZWZ-AK pod kryptonimem „Bollwerk” odbyły się 21.02.03 tradycyjnie już w szkole podstawowej nr 40 im. Mieszka I przy ul. Garbary. Przypomnę, że szkoła ta od wielu lat opiekuje się głazem-pomnikiem „Bollwerku”, usytuowanym nad Wartą przy ul. Estkowskiego. Rocznicowe uroczystości organizuje co roku Zarząd Środowiska „Pałac” i Dyrekcja szkoły pod protektoratem Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK.

O godzinie 10<sup>00</sup> zebrali się w auli szkoły zaproszeni goście: Wicewojewoda Wielkopolski Waldemar Witkowski – pełniący jednocześnie funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, mgr Włodzimierz Buczyński – wiceprzewodniczący wyżej wymienionego Komitetu, Hubert Owczarek – przedstawiciel marszałka Województwa Wielkopolskiego, Maciej Frankiewicz – wiceprezydent m. Poznania, Przemysław Aleksandrowicz – przewodniczący Rady Miejskiej m. Poznania, Stefan Makne – przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych, kpt. dr Jan Górski – prezes Zarządu Okręgu Wlkp. ŚZZAK, wiceprezesi oraz duża grupa kombatantów. Na hasło „honory dla sztandarów” do auli



Składanie kwiatów pod pomnikiem „Bollwerku” 21.02.03.

weszły, przy dźwiękach werbla uczniowskiego, poczty sztandarowe: Rady m. Poznania, środowisk ŚZZAK, stowarzyszeń kombatanckich, Kręgu „Piątaków” – seniorów, hufca „Piaś” Poznań, stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu oraz szkoły podstawowej im. Mieszka I – łącznie 10 sztandarów.

Po odśpiewaniu Hymnu Państwowego, pani dyrektor mgr Anna Strauss przywitała zaproszonych gości a szczególnie liczne poczty sztandarowe. Dalsze prowadzenie programu uroczystości zostało powierzone jednej z uczennic. Nastąpiły występy zespołu uczniowskiego – w jego wykonaniu pieśni Akowskie oraz deklamacje. Przemówienie okolicznościowe wygłosił wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZZAK kpt. mgr inż. Ludwik Misiek. Przypominając bohaterskie czyny żołnierzy „Związku Odwetu” z przed 61. laty zaznaczył, że choć mogłoby się zdawać, że już wszystko wiemy o tej akcji, to jednak w zeszłym roku ujawnili się dotąd nam nie znani uczestnicy tego śmiałego wyczynu – Henryk Golimowski i Henryk Zielazek, którzy wydatnie pomogli Akowcom w wykonaniu tego zadania. Pan Henryk Golimowski jest dziś na sali wśród nas.

Następnym punktem programu było wręczenie przez pana Wicewojewodę Waldemara Witkowskiego złotych i srebrnych medali „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”. Wśród kilkunastu odznaczonych, złoty medal otrzymała szkoła podstawowa nr 40 im. Mieszka I za wieloletnią opiekę nad pomnikiem „Akcji Bollwerk”. Srebrnym medalem uhonorowano wieloletniego wiceprezesa Z.O. ŚZZAK kpt. mgr Jerzego Żurkowskiego.

Akademii w szkole zakończono odśpiewaniem „Roty” i cały pochód przeszedł pod pomnik, gdzie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

Gościnna Dyrekcja szkoły podstawowej im. Mieszka I zaprosiła wszystkich uczestników uroczystości na kawę i ciasta do świetlicy szkolnej. Spotkanie odbyło się w niezwykle miłej i koleżeńskej atmosferze, a że zebrane towarzystwo to przeważnie harcerze-kombatanci, śpiewali ochoczo, jak za młodych lat przy ognisku.

Hanna Nowicka

#### 1.4. Lekcja patriotyzmu w Kiskowie

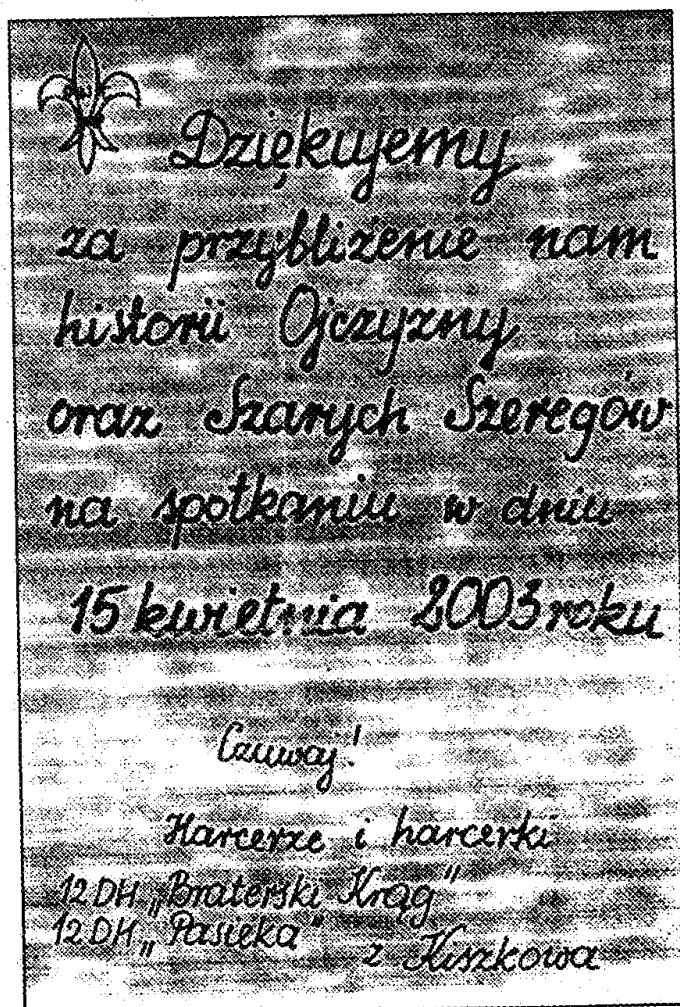
Delegacja Koła Gniezno Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w osobach: Józefat Sztuka – prezes Koła, Czesław Promiński – sekretarz i Władysław Sztuka – członek Zarządu, gościła 15 kwietnia br. w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kiskowie, gdzie spotkała się z uczniami starszych klas – młodzieżą zrzeszoną w drużynach harcerskich „Braterski Krąg” i „Pasieka”.

W trakcie spotkania, którego wiodący temat brzmiał: „Ziemia Gnieźnieńska i jej bohaterowie – żołnierze AK”, goście wygłosili pogadanki i dzielili się wspomnieniami. W swych wystąpieniach zwrócili szczególną uwagę na nie zawsze dziś doceniane wartości patriotyczne, których przykład i wzór stanowili tacy bohaterowie wywodzący się z ziemi gnieźnieńskiej jak Adam Borys ps. „Pług” – dowódca słynnego batalionu „Parasol”, urodzony w Niechanowie, jak Stanisław Różycki – komendant wywiadu AK na Wielkopolskę, czy wreszcie całe konspiracyjne harcerstwo Gniezna i okolic, działające w latach okupacji w „Szarych Szeregach”.

Na zakończenie spotkania, przy dźwiękach gitary wspólnie śpiewano pieśni harcerskie.

Na serdeczne słowa uznania i podziękowania z naszej strony, za dobrą organizację spotkania, zasłużyły panie: dyrektor – Danuta Gryczka, zastępca dyrektora – Barbara Dziurban, komendantka drużyny ZHP – Barbara Kabacińska oraz nauczycielki Ewa Gracz i Justyna Białas-Urbaniak (hist.).

J. Sztuka



#### 1.5. Spotkanie wielkanocne Środowiska „Pałac”–„Pomnik”

Coroczne spotkanie Środowiska „Pałac”–„Pomnik” z okazji Świąt Wielkiej Nocy i tradycyjne dzielenie się świątecznym jajkiem urządziliśmy w tym roku w piątek, 25 kwietnia 2003 r.

Z pośród licznie zaproszonych gości przybyli do nas: ks. Kanonik Leonard Poloch, przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego pan mgr Włodzimierz Buczyński, przedstawicielka Zarządu Okręgu ŚŻŻAK koleżanka sekretarz ppor. mgr Urszula Hoffmann, prezes Środowiska „Syrena” pan mjr Teofil Rubasiński i ppor. Józef Lis ze Środowiska „Jodła”. Delegacje zaprzyjaźnionych szkół reprezentowali: panie wicedyrektor mgr Liliana Jeżewska i mgr Małgorzata Grobecka ze szkoły podstawowej nr 40, z gimnazjum Sióstr

Urszulanek przybył cały zespół uczennic z profesorami: mgr Grażyną Dopierała i mgr Tomaszem Nowackim.

Jak co roku nasz sponsor – pan Adam Nowak przysłał nam cały zestaw wspaniałych ciast wielkanocnych: serniki, babki, jabłeczники a nawet baranki i zajączki z ciasta polewane czekoladą i ślicznie ozdobione mazurki. Doceniamy jego chojność i składamy mu serdeczne podziękowania. Szkoda, że obowiązki zawodowe nie pozwoliły mu uczestniczyć w naszej uroczystości.

Po przywitaniu przez prezesa Środowiska „Pałac” gości i wszystkich zebranych, głos zabrał ks. kan. Leonard Poloch, składając nam serdeczne życzenia i wprowadzając w refleksyjny nastrój przeżywanego Święta Wielkiej Nocy. Następnie poświęcił jajka i zastawione na stołach ciasta wielkanocne. Tradycyjnie składaliśmy sobie życzenia świąteczne, a chór uczennic zaintonował pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał...”. Dziewczęta przygotowały nam piękny wielkanocny program artystyczny słowno-muzyczny.

Po wystąpieniach uczennic, z inicjatywy i pod kierunkiem kol. ppor. Józefa Lisa, cała sala śpiewała piosenki partyzanckie, żołnierskie i harcerskie. Sądzę, że wszystkim Akowcom ubyłoby wtedy sędziwych lat, gdyż znaleźli się myślami w okresie swej młodości.

Wdzięczni młodzieży za chwile spędzone z nami a szczególnie ich profesorom za patriotyczne wychowanie i tak serdeczne nastawienie do żołnierzy AK, rozeszliśmy się do domów.

Hanna Nowicka

### **1.6. Informacja o działalności Oddziału ŚZZAK Ostrów Wielkopolski**

Oddział ŚZZAK w Ostrowie powołany został w 1989 r. z liczbą ok. 150 czł. Obecnie liczy 87 członków, przy czym tak znaczne zmniejszenie nastąpiło głównie z powodu ubytków naturalnych. Przy 12-osobowym zarządzie działają 4 komisje, a mianowicie: Socjalna, Historyczno-Edukacyjna, Weryfikacyjna oraz Odznaczeń i Mianowań (oprócz Komisji Rewizyjnej). Dysponujemy własną stałą siedzibą, która mieści się w 2 pomieszczeniach Starostwa Powiatowego. Urzędujemy dwa razy w tygodniu: w piątki – cały Zarząd, a w poniedziałki – komisje zarządu.

Z pomieszczeń, których jesteśmy wyłącznymi użytkownikami, korzystamy bezpłatnie, nie ponosząc żadnych wydatków związanych z utrzymaniem. Posiadamy sztandar organizacyjny, który ufundowany został przez kilku sponsorów w 1995 r. i towarzyszy nam (w składzie pocztu) we wszystkich uroczystościach i obchodach oraz przy odprowadzaniu zmarłych kolegów na wieczny spoczynek.

Oddział nasz jest mocno zaangażowany środowiskowo. Bierzymy udział – jako uczestnicy, współorganizatorzy lub też czasem jako organizatorzy – we wszystkich uroczystościach i obchodach organizowanych przez władze miasta, powiatu, miejscową jednostkę wojskową i inne instytucje czy organizacje społeczno-kulturalne. Jesteśmy współorganizatorami bądź uczestnikami takich uroczystości i obchodów jak: rocznice wyzwolenia miasta Ostrowa i zakończenia operacji „Burza”, obchody Święta 3 Maja, rocznice Bitwy Warszawskiej w wojnie bolszewickiej 1920 roku, rocznice Września 1029 r., Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada wraz z rocznicą tzw. Republiki Ostrowskiej i Powstania Wielkopolskiego. Prócz tego uczestniczymy w organizowanych przez jednostkę wojskową obchodach Święta Wojska Polskiego 15 sierpnia i Święta

Jednostki 11 listopada oraz w okresowych przysięgach wojskowych. Natomiast w pogrzebach naszych członków – oficerów towarzyszy kompania honorowa lub asysta wojskowa.

We wszystkich tych uroczystościach uczestniczyliśmy i uczestniczymy licznymi delegacjami wraz z poczem sztandarowym, a czasem zleca się też nam wystąpienia z okolicznościowymi przemówieniami. Często też nasza delegacja składa wiązanki kwiatów z miejscach pamięci narodowej, wraz z władzami miasta i powiatu, które fundują nam wiązanki.

Obchodzimy też uroczystości typowo AK-owskie, takie jak np. wymieniona już styczniowa rocznica oswobodzenia miasta i zakończenia operacji „Burza” oraz podobna – wyzwolenia ziemi ostrowskiej, obchodzona pod Ostrowem w kompleksie klasztornym o.o. Pasjonatów w Sadowiu a także organizowana wspólnie ze Starostwem Powiatowym w lipcu rocznica śmierci kpt. Czesława Mocka (d-cy oddziału partyzanckiego w Nowej Wsi), a także rocznica katastrofy samolotu angielskiego ze zrzutami spadochronowymi, w wyniku której zginęła załoga i trzech mieszkańców miasta Skalmierzyce Nowe, oraz rocznica dekonspiracji bunkra i śmierci por. Telesfora Krupy ps. „Grzyb” (grudz.) na Wygodzie Tokarskiej k. Ostrzeszowa.

Jesteśmy również organizatorami takich ważnych rocznic jak: powstania Polskiego Państwa Podziemnego, powstania Armii Krajowej i powołanie Kedywu. Niekiedy uczestniczymy też w środowiskowych konferencjach naukowych i sympozjach historycznych, prezentując własne referaty historyczne krzewiące etos Armii Krajowej i pamięć o jej bohaterach. W ubiegłym roku uczestniczyliśmy w kilku takich wydarzeniach kulturalnych jak np. 4-dniowa konferencja naukowa pt. „Przeszłość dla przyszłości”, „Walki o niepodległe państwo w 1945”, czy „Kalisz miasto otwarte”.

Szeroko rozwijamy działalność wewnątrzorganizacyjną nastawioną na kontakty, pomoc i współdziałanie z naszymi członkami. Kontakty te realizujemy poprzez zebrania sprawozdawcze, spotkania okolicznościowe np. opłatkowe oraz okresowe zebrania grupowe naszych członków. Celem tych spotkań jest utrzymywanie stałych kontaktów z koleżankami i kolegami, informowanie ich czym żyje nasza organizacja oraz stwarzanie im możliwości spotkań koleżeńskich i wzajemnego poznawania codziennych problemów niełatwego przecieży życia.

Kontakty takie utrzymujemy także z osobami chorującymi, niepełnosprawnymi i szczególnie zaawansowanymi wiekiem. Powołana została przy Komisji Socjalnej kilkusobowa grupa stałych wolontariuszy, której członkowie odwiedzają te osoby w domach i szpitalach, organizują niejednokrotnie pomoc w rodzinach, pomoc sąsiedzką, pielęgniarstwo a niekiedy również mieszkaniową czy ogólnoprawną w porozumieniu z ośrodkami zdrowia lub opieki społecznej, czy też władzami samorządowymi. W ubiegłym roku takich rejestrowanych odwiedzin było 16, a w bieżącym już siedem.

Utrzymywaniu przyjacielskich, koleżeńskich kontaktów, a równocześnie rozwijaniu wiedzy o regionie, służą organizowane przez nas wycieczki krajoznawczo-historyczne. M.in. w ubiegłym roku zorganizowaliśmy taką wycieczkę szlakiem zabytków historycznych ziemi ostrowskiej, a nieco wcześniej – do Byczyny k. Kluczborka, gdzie w 1588 roku rozegrała się znana w historii bitwa pomiędzy pretendującym do tronu polskiego arcyksięciem austriackim Maksymilianem a hetmanem koronnym Janem Zamojskim. Wycieczki te miały charakter rajdu samochodowego, gdyż wyjeżdżaliśmy własnymi samochodami, zabierając przy okazji kolegów nie zmotoryzowanych.

We wrześniu uczestniczyliśmy też tradycyjnie w wyjazdach na obchody rocznicowe Bitwy nad Bzurą do Łęczycy, organizowane przez Urząd Miejski i Jednostkę Wojskową.

W niektórych latach delegacje nasze stanowiły małą grupę, w innych (w rocznicach okrągłych) reprezentowały nas duże grupy wraz z poczem sztandarowym.

Rolę informacyjną i wewnątrzintegracyjną pełni też wydawany przez nas Biuletyn Informacyjny Oddziału, wydawany już od dziesięciu lat (2 do 5 razy w roku). Ostatnio ukazał się 32 numer wydania. Zamieszczamy w nim informacje o aktualnych najważniejszych wydarzeniach historyczno-rocznicowych, o działalności naszego Związku i wszelkich sprawach interesujących naszych członków oraz zamieszczamy kartę załobną.

Biuletyn, opracowywany społecznie i dzięki bezinteresownej pomocy przyjaciół – pracowników Starostwa drukowany bez żadnych opłat finansowych, otrzymują bezpłatnie nasi członkowie. Przekazujemy też biuletyny naszym sąsiadom – kołom i oddziałom południowej Wielkopolski, wchodzącym w skład inspektoratu ostrowsko-kaliskiego. Niekiedy, jeśli otrzymujemy niezbędne materiały, zamieszczamy artykuły związane z ich rejonem czy ich działalnością. Cenimy sobie też ogromnie współpracę ze stojącym na wysokim poziomie Biuletynem Informacyjnym Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK i cieszymy się, gdy artykuły nasze, związane z wydarzeniami historycznymi i dokonaniem Armii Krajowej południowego regionu Wielkopolski, są zamieszczane. Sądzymy, że mogłoby ich być znacznie więcej, gdyż w tym regionie działo się w czasie okupacji bardzo wiele chociażby z tej racji, że w latach 1942–1944 działała tu Komenda Okręgu Poznańskiego i w Ostrowie mieszkali i funkcjonowali kolejni komendanci.

Jesteśmy też – przy współdziałaniu z Delegaturą Kuratorium Poznańskiego w Kaliszu – organizatorami konkursów na najlepszą szkolną Izbę Pamięci Narodowej, których głównym celem jest gromadzenie dokumentów i pamiątek historycznych oraz uchronienie ich przed zniszczeniem, zagubieniem czy zapomnieniem. Obecny konkurs, którego podsumowanie ma nastąpić w bieżącym roku, jest powtórzeniem podobnej imprezy przeprowadzonej z dużym powodzeniem przed pięcioma laty. Efektem jej było wówczas reaktywowanie lub powstanie kilku nowych izb pamięci w szkołach, z których najlepsze – w skali województwa – otrzymały cenne nagrody m.in. komputery z oprogramowaniem.

Mówiąc o kontaktach z młodzieżą, należy podkreślić, że nadal utrzymujemy współpracę z kilkoma szkołami, do których jesteśmy zapraszani na uroczystości szkolne a przede wszystkim na spotkania z młodzieżą – głównie szkół średnich a także w jednostce wojskowej. Niestety ilość tych spotkań stopniowo maleje z tej prostej przyczyny, że jesteśmy coraz starsi, słabsi i mniej operatywni. Mimo to dobrze układa się nadal współpraca z ostrowskim Hufcem ZHP, głównie dzięki życzliwości komendantki Hufca – bardzo aktywnej społeczniczki, chętnej do współpracy nauczycielki szkoły średniej. Harcerze wspierają nas, stając w poczmie sztandarowym na niektórych uroczystościach, a szkolne zespoły harcerskie wypełniają swymi występami części artystyczne naszych uroczystości i obchodów.

Na zakończenie wypada stwierdzić, że nasz program działania jest dość obszerny, a jego realizacja – możliwa tylko dzięki dużemu zaangażowaniu sporej grupy naszych kolegów, którzy – mimo widocznego coraz większego ubytku sił życiowych, nadal z dużym zaangażowaniem pozostają aktywni gdyż są prawdziwymi społecznikami. Przy różnych okazjach staramy się wyrażać im uznanie i podziękowanie, wręczając okresowo specjalnie opracowane dyplomy jako dowody pamięci i uznania. Sądzymy, że więcej takich podobnych akcentów mogłoby być też ze strony Zarządu Okręgu.

Starłem się przedstawić tu same fakty związane z naszą działalnością. Sądzę, że dobrze jest jeżeli można podzielić się doświadczeniami i uwagami, z których ja zawsze

bardzo chętnie korzystam, zgodnie z łacińską maksymą: „Verba docent exempla trahunt”, czyli „słowa uczą, przykłady doskonalą”!

Edmund Jakubek

## II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

### 2.1. Tragiczne lato 1943

W wyniku zbrodniczego spisku oraz nie wyjaśnionej katastrofy lotniczej – Polskie Siły Zbrojne w Kraju i na Zachodzie straciły latem 1943 r. dwóch dowódców: generała dywizji Stefana Roweckiego i generała broni Władysława Sikorskiego. 30 czerwca 1943 r. w Warszawie Gestapo aresztowało Dowódcę Armii Krajowej Stefana Roweckiego „Grotą”. 4 lipca tego roku zginął w wypadku lotniczym w Gibraltarze premier rządu RP na Obczyźnie i Wódz Naczelny PSZ Władysław Sikorski.

Przypomnijmy te fakty.

Płk./gen. Stefan Rowecki „Grot” (1895–1944) działał w konspiracji od października 1939 r. jako zastępca i Szef Sztabu w Dowództwie Głównym Służby Zwycięstwa Polski (SZP). Instrukcją Nr 1 rządu RP na Obczyźnie z 4 grudnia 1939 r. powołano go do kierowania Obszarem nr 1 w Warszawie a od stycznia 1940 r. został wyznaczony Komendantem Okupacji Niemieckiej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). 30 czerwca 1940 r. wskutek ewakuacji najwyższych władz RP z Francji do Wielkiej Brytanii, Naczelny Wódz, gen. Sikorski mianował Roweckiego Komendantem Głównym ZWZ. Od tego dnia utworzona na bazie Dowództwa Głównego SZP Komenda ZWZ – AK funkcjonowała jako naczelny organ dowodzenia tworzącym się w podziemiu wojskiem, kierowany przez gen. Roweckiego „Grotą” do 30 czerwca 1943 roku.



Stefan Rowecki – zdjęcie  
do kenkarty, Warszawa  
1942 r.

W funkcji Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju – tytułu tego gen. Rowecki używał od października 1941 r. – skupiły się wszystkie problemy walki Armii Krajowej i życia jej członków. „Grot” swoją wyjątkową osobowością wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie polskiej armii podziemnej i jako jedyny miałby prawo powiedzieć o sobie: „Armia Krajowa to ja”.

Wykorzystując wrodzone wybitne zdolności organizatorskie i pracowitość, zdołał Rowecki zainicjować i poprowadzić szereg działań, które bez niego nie nabrałyby właściwego rozmachu, lub wogóle nie zostały podjęte. Jego naczelną ideologię, jednoczącą wojsko w konspiracji, stanowiło trwanie Państwa Polskiego, a celem nadrzędnym było utworzenie w Kraju siły zbrojnej, która we właściwym momencie mogłaby przekształcić się w armię powstańczą. Tym celom służył podległy Dowódcy Armii Krajowej – aparat wojskowy.

Mimo zachowywania anonimowości, pseudonim „Grot” był powszechnie znany w kraju. Również okupanci hitlerowscy znali pseudonim (i prawdopodobnie nazwisko rodowe) oraz funkcję konspiracyjną Roweckiego. Za ujęcie generała „Grota” wyznaczyli nagrodę 100 tysięcy złotych okupacyjnych. Zorganizowali też specjalną grupę agentów, zajmujących się wyłącznie jego tropieniem. Niestety, znaleźli się obywatele polscy, którzy – czy to skuszeni nagrodą czy innymi przywilejami gestapowskimi – dopuścili się zbrodni wydania Dowódcy AK w ręce wroga.

Znane obecnie świadectwa i dokumenty pozwalają na stwierdzenie, że o aresztowaniu gen. Roweckiego zadecydowała ostatecznie zdrada trzech osób: Ludwika Kalksteina, Blanki Kaczorowskiej i Eugeniusza Świerczewskiego. Ludwik Kalkstein, kierujący Grupą „H” ofensywnej sieci wywiadowczej „Stragan” KG AK został aresztowany w kwietniu 1942 r. i zwerbowany do współpracy przez Gestapo. Po zwolnieniu nawiązał kontakt z dwojgiem dawnych podwładnych: Eugeniuszem Świerczewskim (swoim szwagrem) i Blanką Kaczorowską (późniejszą żoną) i skłonił ich do pomocy. Starania ich przyniosły skutek w postaci aresztowań w jesieni 1942 r. członków Oddziału II KG AK, które przeprowadził referat IV C (Gestapo) przy Urzędzie SS i Policji na tzw. dystrykt warszawski z udziałem grupy oficerów z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Niemieckiej. Szczytem zbrodniczej działalności zdrajców było przyczynienie się do ujęcia gen. „Grota” 30 czerwca 1943 r. w Warszawie, w mieszkaniu konspiracyjnym przy ul. Spiskiej 14.

W Armię Krajową uderzył potężny cios. Generał Stefan Rowecki osadzony 16 lipca 1943 r. jako „więzień honorowy” w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, w początkach sierpnia 1944 r. został bestialsko zamordowany. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, wyrażone przez Szefa Sztabu KG AK gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”, że zamorodowanie Dowódcy Armii Krajowej może się łączyć z wezwaniem go do podpisania odezwy dla walczącej Warszawy o zaprzestanie boju. Odmowę Rowecki przypłacił życiem. (Tadeusz Pełczyński: Jak zginął Stefan Rowecki. (W:) Stefan Rowecki w rękawicach. Warszawa 1988 s. 298).

Dochodzenie w sprawie zdrajców, prowadzone przez kontrwywiad AK, zakończyło się aktem oskarżenia i wydaniem wyroku śmierci na całą trójkę. Wymierzenie kary udało się tylko w stosunku do Eugeniusza Świerczewskiego „Gensa”. 20 czerwca 1944 r. por. „Porawa” (Stefan Matuszczyk) dowódca oddziału specjalnego kontrwywiadu KG AK i mjr „Józef” (Stefan Ryś) zastępca szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG AK, w piwnicy domu przy ul. Krochalnej 14 w Warszawie, przesłuchali Eugeniusza Świerczewskiego, agenta Gestapo nr 100, któremu udowodniono udział w aresztowaniu gen. „Grota” i uprzednio denuncjację ppłk „Dzięcioła” (Marian Drobik) i mjr „Siostry” (Henryk Pawłowicz) z Oddziału II KG AK. Po odczytaniu wyroku zdrajca został powieszony na belce sufitowej. (Jerzy Ślaski: Polska Walcząca. Warszawa 1986 s. 749).

Ludwik Kalkstein, w czasie Powstania noszący mundur SS i uczestniczący w walkach, po wojnie został skazany za współpracę z Gestapo na karę dożywotniego więzienia, z którego wyszedł w wyniku amnestii w 1965 roku. Blanka Kaczorowska, aresztowana w grudniu 1952 r. również otrzymała karę dożywotniego więzienia i też uwolniona została w tym samym roku co Kalkstein. Jej dalsze dzieje są wiadome. Zamieszkała we Francji, w domu rencisty utworzonym przez ONZ dla polskich żołnierzy i uchodźców politycznych, w Lailly – en – Val, koło Orleanu. Karta pobytu Kaczorowskiej zawierała informacje, że jest uchodźcą politycznym z Polski, po spędzeniu 7 lat w PRL-owskim więzieniu. Ujawnienie prawdy o niej, przez dwójkę polskich lekarzy,

którzy ciężko opłacili te starania – zaowocowało przeniesieniem Kaczorowskiej do francuskiego domu „zasłużonego kombatanta”, gdzie prawdopodobnie żyje nadal.

Generał Władysław Eugeniusz Sikorski (1881–1943), premier rządu RP na Obczyźnie od 30 września 1939 r. i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych od 7 listopada 1939 r. do 4 lipca 1943 roku.

Dla Sikorskiego od samego początku działalności na Obczyźnie najważniejszą sprawą była odbudowa armii polskiej i jej czynny udział w walce o wyzwolenie Polski. Uważał on, że tylko nasz wkład do wojny będzie kształtował pozycję Polski wśród



Władysław Sikorski, 1943

koalicji antyhitlerowskiej. Już we Francji stworzył zwartą armię liczącą ponad 80 tysięcy żołnierzy. Po klęsce Francji (17 czerwca 1940 r.) część Polskich Sił Zbrojnych zdołano ewakuować do Wielkiej Brytanii, gdzie w sierpniu tego roku gen. Władysław Sikorski podpisał umowę z rządem brytyjskim, regulującą funkcjonowanie władz i instytucji polskich. Polskie Siły Zbrojne miały walczyć pod dowództwem polskim ale zgodnie z planami operacyjnymi dowództwa brytyjskiego.

Ogromną wagę miało, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, podpisanie przez Sikorskiego 30 lipca 1941 r. umowy z ambasadorem ZSRR Iwanem Majskim. Umowa ta napotkała na sprzeciw w rządzie i stronnictwach emigracyjnych. Jednak inicjatywa Sikorskiego pozwoliła na formowanie Wojska Polskiego w Rosji, składającego się z „amnestiowanych” zesłańców oraz ludzi zamkniętych w łagrach i więzieniach. Ratowała życie im i gromadzącej się wokół wojska polskiej ludności cywilnej. Wobec piętrzących się w ZSRR trudności w formowaniu i utrzymaniu wojska, ratunkiem stała się ewakuacja części do Iranu, co pozwoliło równocześnie na zwiększenie liczebności Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Nie została natomiast rozwiązana w układzie polsko-radzieckim sprawa polskiej granicy wschodniej, jednak Sikorski stwierdził w rozmowach ze Stalinem i Mołotowem 3 grudnia 1941 r., że granice z 1939 r. nie mogą być kwestionowane. Nie brał pod uwagę sugestii Stalina o odstąpieniu Sowiecom części Kresów Wschodnich. Pomimo usiłowań, Sikorski nie zdołał otrzymać odpowiedzi na zapytania o losy „zaginionych” kilkunastu tysięcy oficerów, którzy byli w niewoli sowieckiej w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku.

Po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. mordu oficerów w Katyniu i skierowaniu przez rząd RP prośby o zbadanie faktów przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż – Stalin 25 kwietnia 1943 r. zerwał stosunki dyplomatyczne z władzami polskimi.

25 maja 1943 r. Władysław Sikorski udał się na inspekcję na Bliski Wschód, gdzie stacjonowały ewakuowane z ZSRR oddziały dowodzone przez gen. Władysława Andersa. W powrotnej drodze zatrzymał się 3 lipca 1943 r. na Gibraltarze, skąd następnego dnia miał odlecieć do Londynu. 4 lipca o godz. 23.15 samolot typu Liberator AL 523, którym leciał premier rządu polskiego i Naczelnny Wódz wraz z osobami towarzyszącymi – runął do morza krótko po starcie. Uratował się tylko pilot, Czech, kpt. Edward Prechal. Wśród osób, które zginęły wraz z generałem Sikorskim, znajdowali się m.in. jego córka, Zofia Leśniowska i szef sztabu gen. Klimecki.



Mundur Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego wydobyty z Morza Śródziemnego po katastrofie gibraltarskiej

Po przewiezieniu zwłok Generała do Londynu, na pokładzie niszczyciela ORP „Orkan”, główne uroczystości odbyły się 15 lipca w Katedrze Westminsterskiej. 16 lipca ciało złożono do grobu na Cmentarzu Lotników Polskich w Newark. Żegając gen. Sikorskiego – Winston Churchill stwierdził, że był on symbolem i ucieleśnieniem tego ducha, który niósł naród polski poprzez stulecia nieszczęść i który nie dał się złamać przez najcięższy los. Warto przypomnieć, że 17 września 1993 r. prochy gen. Sikorskiego spoczęły na Wawelu, w wolnej już Polsce.

Brytyjska komisja śledcza powołana rozkazem marszałka lotnictwa J.C. Slessora w sprawie wypadku lotniczego na Gibraltarze, stwierdziła, że winę za katastrofę ponosiła niesterowność samolotu. Opierano się wyłącznie na zeznaniach uratowanego pierwszego pilota, E. Prchali. Nie ustalono absolutnie żadnej konkretnej przyczyny, która mogłaby spowodować zablokowanie się układu sterowania wysokością. Tak więc prawdziwe przyczyny katastrofy samolotu nie są dotychczas znane.

Decyzja rządu brytyjskiego o utajnieniu wyników śledztwa, przedłużona w I. dwięćdziesiątych ub. wieku na następne pięćdziesiąt lat – uniemożliwia dostęp do całości dokumentów, udzielanych tylko fragmentarycznie. (Jan Nowak Jeziorański: Katastrofa w Gibraltarze. „Gdański Przekaz” 1998 nr 6 oraz: Ukryty trop. „Polityka” 1 listopada 1997 nr 44).

Próbie dotarcia do prawdy o śmierci gen. Sikorskiego powinna podjąć mieszana, wspólna komisja polskich i angielskich historyków i archiwistów. Czy te białe plamy w naszej historii najnowszej muszą nadal pozostać?

Żołnierze Armii Krajowej w 60-lecie aresztowania swojego Dowódcy gen. Roweckiego „Grota” i śmierci Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego – mają prawo oczekiwać wyjaśnienia okoliczności tych tragicznych wydarzeń i ukarania winnych.

Może nie jest jeszcze za późno, by uczcić w ten sposób pamięć poległych mężów stanu, którzy tak dobrze zasłużyli się Ojczyźnie i których strata była narodowym dramatem o daleko idących konsekwencjach.

dr Zofia Grodecka

## 2.2. August Emil Fieldorf „Nil”

**Minęła 50. rocznica zamordowania generała A. E. Fieldorfa „Nila” 24 lutego 1953 roku w więzieniu na Mokotowie w Warszawie w majestacie bezprawia PRL. Stracono przez powieszenie jednego z największych bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego, szefa Kierownictwa Dywersji (KEDYW) Komendy Głównej Armii Krajowej oraz zastępcę komendanta głównego Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”.**

Generał urodził się 20 marca 1895 roku w Krakowie jako syn Andrzeja, maszynisty kolejowego i Agnieszki z domu Szwanda. Uczył się najpierw w Szkole Męskiej im. Św. Mikołaja, potem w V Gimnazjum oraz w III Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskim Męskim. Już jako piętnastolatek wszedł w środowisko patriotycznej młodzieży polskiej, zrzeszonej w „Strzelcu”. Dwa lata później wstąpił do Związku Strzeleckiego.

Pamiętnego 6 sierpnia 1914 r. zgłosił się na ochotnika do oddziału formowanego na Oleandrach w Krakowie i wyruszył na front rosyjski jako zastępca dowódcy plutonu w I Brygadzie Legionów. Walczył na Wołyniu. W 1916 r. awansowany na sierżanta. Od 1917 r. w niższej szkole oficerskiej. Po kryzysie przysięgowym z lata 1917 r. wcielony do armii austriackiej i wysłany na front włoski. W sierpniu 1918 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) jako dowódca oddziału lotnego. Uczestniczył w rozbijaniu żołnierzy austriackich i w organizacji 5. pułku piechoty Wojska Polskiego. Podporucznik w 5. pułku piechoty legionów.

Od początku wojny z bolszewikami uczestniczył w walkach, m.in. o Dyneburg, pod Kijowem i pod Żytomierzem, 1921 r. awansowany na kapitana. W 1928 r. major, dowódca 2. batalionu 1. pułku legionów w Wilnie. Od 1932 r. podpułkownik. Od 1935 r. dowódca samodzielnego baonu Korpusu Ochrony Pogranicza „Troki”. Od 1939 r. zastępca dowódcy pułku KOP „Wilno”.

We wrześniu 1939 r. walczył w 12. Dywizji Piechoty (Grupa Operacyjna Południe gen. Stanisława Skwarczyńskiego). Po rozbiciu dywizji przedarł się do Krakowa. W październiku 1939 r. podczas próby przedostania się do Francji, internowany w obozie Pelsoe na Słowacji. Ucieka stamtąd, meldując się w koszarach Bessieres w Paryżu. Awansowany do stopnia pułkownika.

We wrześniu 1940 r. powrócił do Warszawy jako emisariusz Naczelnego Wodza. Został oficerem do spraw specjalnych przy komendancie Związku Walki Zbrojnej (ZWZ).



August Emil Fieldorf z żoną Janiną i córkami. Maria obok matki,  
Krystyna obok ojca – rok 1928

W 1941 r. oddelegowany do Okręgu Wileńskiego, następnie z rozkazu gen. Roweckiego „Grot” zostaje komendantem Obszaru II ZWZ w Białymstoku, okupowanym od września 1939 roku przez Rosję Sowiecką.

Od sierpnia 1942 r. szef Kedywu (Kierownictwo Dywersji) Armii Krajowej. Na rozkaz gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” organizował odrębną, tajną organizację „NIE” (Niepodległość). Od lipca 1944 r. zastępca komendanta głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, we wrześniu awansowany na generała brygady, na rozkaz gen. Okulickiego objął bezpośrednie kierownictwo nad organizacją „NIE”. Podczas późniejszego przesłuchania przez Urząd Bezpieczeństwa (UB) w 1951 r. tak określił misję organizacji „NIE”: „Jedynym celem utworzenia organizacji było podtrzymanie ducha niepodległości w narodzie”.

Aresztowany przez NKWD sowieckie 7 marca 1945 r., nie został rozpoznany. Wywieziony do Związku Sowieckiego. Pracował w łagrach na Uralu. Należał do tych, którzy szczęśliwie przeżyli. Powrócił do kraju, do Białej Podlaskiej. W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym zarejestrował się pod okupacyjnym nazwiskiem Walenty Gdanicki. Po sfalszowanych wyborach i braku perspektyw dalszej pracy konspiracyjnej, postanowił się ujawnić. W listopadzie 1950 r. wezwany przez łódzkie UB na przesłuchanie, został zatrzymany. Osadzony w warszawskim więzieniu przy ul. Koszykowej, odmówił współpracy z utworzonym przez komunistów, prowokatorskim V Zarządem „WiN” (Wolność i Niepodległość).

Ta decyzja przyspieszyła jego los. Przeniesiony do więzienia mokotowskiego, 16 kwietnia 1952 r. skazany został przez Sąd Wojewódzki w Warszawie (sędzia – Maria

Gurowska vel Górowska) na karę śmierci przez powieszenie, m.in. pod fałszywym zarzutem wydawania rozkazów mordowania żołnierzy sowieckich. Sąd Najwyższy w rozprawie rewizyjnej zatwierdził ten wyrok – sędziowie: Emil Merz, August Auscaler i Igor Andrejew. Rada Państwa (Bolesław Bierut) nie skorzystała z prawa łaski. Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim 24 lutego 1953 roku o godzinie 15.00. Miejsce pochówku utajniono i do dziś pozostaje nieznane. Natomiast Bolesław Bierut – renegat, uczestniczący przed 1939 rokiem w tajnych szkoleniach w Moskwie w mundurze sowieckiego oficera, został w 1936 roku pochowany w mauzoleum, monumentalnym grobowcu na Powązkowskim Cmentarzu w Warszawie.

Generał Fieldorf był wielokrotnie odznaczony przez władze Rzeczypospolitej Polskiej: Krzyżem „Wilno” (za walki w roku 1919), czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości (1932), Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta (1937), Złotym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (1944) i wieloma innymi.

Ożenił się w 1919 r. z Janiną Kobylińską. Miał dwie córki: Krystynę i Marię.

### **Bezkarne zabójstwo sądowe generała Fieldorfa „Nila”**

Zastanawiającym wątkiem całej sprawy jest przebieg śledztwa wobec osób, które doprowadziły do aresztowania, skazania i stracenia przez powieszenie gen. Fieldorfa „Nila”. Do dziś nie udało się w tej sprawie skazać żadnego z ówczesnych prokuratorów, sędziów i ławników. Główni winowajcy śmierci generała „Nila” wyjechali do Izraela i Anglii. Prezydent Bolesław Bierut zmarł w Moskwie w 1956 roku. Śledztwo i postępowanie prokuratorskie w tej sprawie były niezwykle czasochłonne.



Ostatnie zdjęcie generała Fieldorfa – w więzieniu mokotowskim Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego

Ówczesna wiceprokurator Prokuratury Generalnej, Paulina Kern w 1968 r. uciekła do Izraela i tam w 1993 r. zmarła. Wiceprokurator Prokuratury Generalnej Benjamin Wajblech zmarł już w lutym 1991 r. w Warszawie. Również sędzia Sądu Najwyższego Igor Andrejew zmarł w 1993 r. W styczniu 1995 r. prokurator umorzył częściowo śledztwo w tej sprawie m.in. ze względu na fakt, iż nie udało się ustalić miejsca pobytu sędziów Sądu Najwyższego: Emila Merza i Gustawa Auscalera. Dopiero w 1988 r. z pomocą Interpolu, UOP i Policji ustalono, że Merz zmarł jeszcze w 1972 r. w Izraelu, a Auscaler, będąc jednym z prokuratorów, zmarł w Tel Awiwie w 1965 r.

Nie udało się również odtworzyć przewodu sądowego przeciwko Marii Gurowskiej, która jako sędzia Sądu Wojewódzkiego dla Miasta Warszawy w dniu 16 kwietnia 1952 r. skazała gen. A. E. Fieldorfa na karę śmierci. Maria Gurowska (vel Górowska) z domu Zand, urodzona 15 sierpnia 1915 r. w Łodzi, córka Moryca i Frajdy z domu Eiseman, od 1933 r. była członkiem Komunistycznej Partii Polski. W czasie wojny była związana z Armią Ludową. Po tzw. wyzwoleniu całkowicie oddała się wspieraniu nowego systemu jako „Polka pochodzenia żydowskiego”.

Gurowska (vel Górowska) była narzeczoną przedwojennego porucznika. Przeżyła wojnę dzięki jego rodzinie. Dostawała schronienie, przyprowadzała też dzieci żydowskie. Po wojnie, po powrocie narzeczonego z oflagu wzięła z nim ślub, ale całkowicie odseperowała się od jego rodziny. Nie okazała żadnej wdzięczności za uratowanie jej życia. Mąż zmarł wcześniej od niej.

Jak wielkim zaufaniem władz cieszyła się Gurowska świadczy fakt, że już w 1945 r. mianowano ją dyrektorem Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej w Łodzi, a w 1946 r. – dyrektorem pierwszej szkoły prawniczej, kształcącej w przyspieszonym trybie przyszłą kadrę wymiaru sprawiedliwości „ludowego” państwa tj. w należyтым wykonywaniu obowiązków do wymogów aparatu partyjnego. 21 marca 1947 r. została mianowana asesorem sądowym, na podstawie dekretu z 22.01.1946 r., który pozwalał na powoływanie na urzędy sędziowskie nieprawników.

Ze Sprawozdania Komisji do zbadania działalności tzw. sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy wynika, że Maria Gurowska orzekała już w pierwszych rozprawach „sądu kapturowego” na terenie więzienia śledczego przy ul. Rakowieckiej na przełomie pierwszego i drugiego kwartału 1950 r. Była jednym z sędziów tajnej III sekcji IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy do końca jej istnienia.

Sędzia Maria Gurowska, która podpisała się pod wyrokiem śmierci na gen. Fieldorfa, dostała za to Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymała też rentę „dla szczególnie zasłużonych”. Akt oskarżenia o zabójstwo sądowe skierowany został przez Prokuraturę Wojewódzką w Warszawie do Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy 19.3.1996 roku. Sędzi Gurowskiej (vel Górowskiej) przedstawiono zarzut z art. 223 par. 1 kodeksu karnego: „Kto zabija człowieka podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat pięciu lub dożywotnio, albo karze śmierci”. Do procesu o zabójstwo sądowe na gen. A. E. Fieldorfie jednak nie doszło. W wyznaczonym terminie rozprawy, 22 grudnia 1997 r. Maria Gurowska z powodu ciężkiej choroby, nie stawiała się przed sądem. Zmarła 4.1.1998 r. w Jedwabnie i tam została pochowana.

Obecnie jedynym postępowaniem karnym dotyczącym zabójstwa sądowego gen. Augusta Fieldorfa jest śledztwo prowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej (IPN) przeciwko podpułkownikowi Helenie Wolińskiej-Brus. Jest ona podejrzana o to, że jako prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej bezprawnie pozbawiła wolności gen. Fieldorfa „Nila”. W czerwcu 2001 r. po ustaleniu, że Wolińska zamieszkuje w Wielkiej Brytanii, MSZ skierowało wnioski o jej aresztowanie i deportację do Polski, jednak bezskutecznie. Władze brytyjskie nawet nie rozpatrzyły takiego wniosku.

Żyją w Polsce osoby, które są bezpośrednio związane ze zbrodnią na gen. Fieldorfie. Żyje K. Górski, śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który przesłuchiwał gen. Fieldorfa i „świadków” w jego sprawie oraz sporządził akt oskarżenia. Żyje prokurator Alicja Graff, która podpisała nakaz wykonania wyroku na gen. Fieldorfie. Żyje, asystujący przy egzekucji przez powieszenie gen. Fieldorfa Witold Gatner. Sąd III Rzeczypospolitej Polskiej utrzymuje, że te osoby występowały zgodnie z prawem. Z jakim prawem!? Jeżeli prawo toleruje bezprawie, to nie jest żadnym prawem.

por. Nikodem Kowalski  
„Feliks”

Źródło opracowania:

NASZ DZIENNIK Nr 43/2003 Dodatek Specjalny: ZBRODNIA BEZ KARY

### 2.3. Franciszek Józef Unrug ps. „Dąb” i inni Unrugowie

W złotym wieku 1-ej Rzeczypospolitej (XVI w.) żywe były nasze kontakty z zachodnią Europą, a wielu codzoiemców fascynowała nasza kultura i historia, nasz ustrój i tolerancja. Toteż niektórzy cudzoiemcy pozostawali w Polsce i szybko ulegali asymilacji. Procesowi temu sprzyjały koligacje ze znaczącymi rodzinami polskimi. Dziś jedynie obce brzmienie nazwiska może wskazywać na pierwotne pochodzenie. Odwdzięczali się oni swej przybranej ojczyźnie służbą publiczną i dorobkiem w nauce. Nie szczędzili krwi, gdy ta nowa ojczyzna znajdowała się w potrzebie i wymagała ofiary.

Przykładem postępującego procesu asymilacyjnego mogą być wywodzący się z niemieckich linii Umruhów – **polscy Unrugowie**, którzy na przełomie XV i XVI wieku zaczęli osiedlać się na Śląsku i w Wielkopolsce, głównie na Ziemi Lubuskiej. Spotykamy ich w służbie na dworze króla Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego, w służbach wojskowych, w różnych bitwach m.in. pod Zbarażem i Wiedniem.

W czasie Wiosny Ludów 9 IV 1848 r. w bitwie pod Miłosławiem poległ **Ludwik Unrug**. W Powstaniu Styczniowym w partii gen. Edmunda Taczanowskiego ginie 6 V 1863 r. pod Kołem **Kazimierz Unrug**. Pamięć obu tych poległych powstańców uczcił w swej mistrzowskiej akwareli Juliusz Kossak. W Powstaniu Styczniowym 8 VIII 1863 pod Żyżynem w Lubelskiem, poległ jeszcze **Jan Unrug**, a w niezwykle krwawej bitwie pod Lututowem w Kaliskiem 15 VI 1863 r. poległ **Zygmunt Unrug**.

W Powstaniu Wielkopolskim w 1918/19 r. a potem w wojnie 1920 r. z bolszewikami uczestniczyli **Wojciech** i **Włodzimierz Unrugowie** z Sowińca, **Wiktor Unrug** z Melpina oraz **Michał Unrug** z Sielca, który potem był oficerem służby stałej w 17 p. uł. w Lesznie i pełnił służbę dyplomatyczną w Sztokholmie. Powstańcem wielkopolskim był też **Antoni Unrug** z Piotrowa, który w uznaniu zasług otrzymał nominację tytularnego generała W. P. Pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Głuszynie. W 1920 r. w wojnie bolszewickiej uczestniczy **Wiktor Unrug** z Piotrowa jako d-ca 57 pp.

W 1939 r. bitwie pod Kutnem traci nogę **Piotr Unrug** z Piotrowa, a **Antoni Unrug** z Cerekwicy zostaje ciężko ranny w brzuch w szarży 18 p. uł. pod Krojantami na Pomorzu. W czasach okupacji niemieckiej żołnierzami Armii Krajowej byli **Zbigniew** i **Jan Unrugowie** z Melpina.

Piękną kartę zapisał **Józef Unrug** (1884–1973) z Sielca koło Żnina. Miał matkę Niemkę. Ojciec Tadeusz (1834–1907) był generałem w królewsko-pruskiej gwardii. Przeniesiono go na przedwczesną emeryturę wiedząc, że wychowuje synów w duchu polskim. W domu w Sielcu mówiło się wyłącznie po polsku, a w bibliotece były wszystkie podstawowe dzieła z polskiej literatury i historii.

W 1-ej Wojnie Światowej Józef Unrug służy w łodziach podwodnych Krigsmarine. Wiosną 1919 r. zaczyna służbę w rodzącej się Polskiej Marynarce. Awansowany na Komandora-porucznika i zostaje szefem Sztabu Dowództwa Floty w Pucku. Od 1925 r. jako komandor zostaje Dowódcą Floty. Służbie tej poświęca całą swą energię, wiedzę i doświadczenie.

W 1939 r. jako Kontradmiral z umocnionego rejonu półwyspu Hel dowodzi całością obrony wybrzeża. Kapituluje 2 X 1939 r. już po upadku stolicy, po wyczerpaniu wszelkich środków obrony. Przebywając w jenieckich obozach (ostatni w Murnau), we wszystkich kontaktach z Niemcami rozmawia wyłącznie po polsku za pośrednictwem tłumacza.

Po wyjściu z niewoli przybywa do Anglii i pozostał w czynnej służbie do czasu likwidacji polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Był odznaczony orderem *Virtuti Militari* IV kl., Komandorią Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami.

Admirał zmarł 1 III 1973 r. Pochowany został w Montresor we Francji. W Polsce w kościele na Oksywiu znajduje się tablica pamiątkowa ku jego czci. W 2-jej Wojnie Światowej alianci podziwiali wyszkolenie i moralną postawę polskich marynarzy. Była to niewątpliwie w dużej mierze zasługa admirała.

Tragiczny był los **Franciszka Józefa Unruga** (1887–1945). Syn gen. Antoniego Unruga z Piotrowa, uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Związany był w tym czasie z towarzystwem Tomasza Zana. W Powstaniu Wielkopolskim aktywnie działał w Straży Obywatelskiej w Poznaniu. Od 1924 r. zarządzał majątkiem rodzinnym Rembowskiich Wyszaków w pow. średzkim po zaślubieniu Zofii z Dombskich l.v. Rembowskiej, wdowy po poległym w 1920 r. Stanisławie Rembowskim. W latach międzywojennych działał w Patronatach T.C.L., na kursach oświaty rolniczej w ramach Wielkopolskiego Związku Kółek Rolniczych oraz w Wielkopolskim Związku Myśliwych.

Jak podaje „Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939–1945” pod red. dr. M. Woźniaka, natychmiast po zakończonej wojnie 1939 r., Franciszek Unrug zgłosił się do dyspozycji prezydenta Cyryla Ratajskiego. Wspólnie z A. Bnińskim i M. Kwaliaszwili, oficerem 15 p. uł. podjął działania, których celem było organizowanie związków konspiracyjnych w Wielkopolsce. Przez por. Pawełę nawiązał kontakt z Dowództwem SZP. W połowie listopada 1939 Franciszek Unrug otrzymał polecenie wpisania się na DVL. Wobec oporów i wahań polecenie to potwierdził A. Bniński. Miało to ułatwić pracę konspiracyjną w trudnych warunkach Wielkopolski.

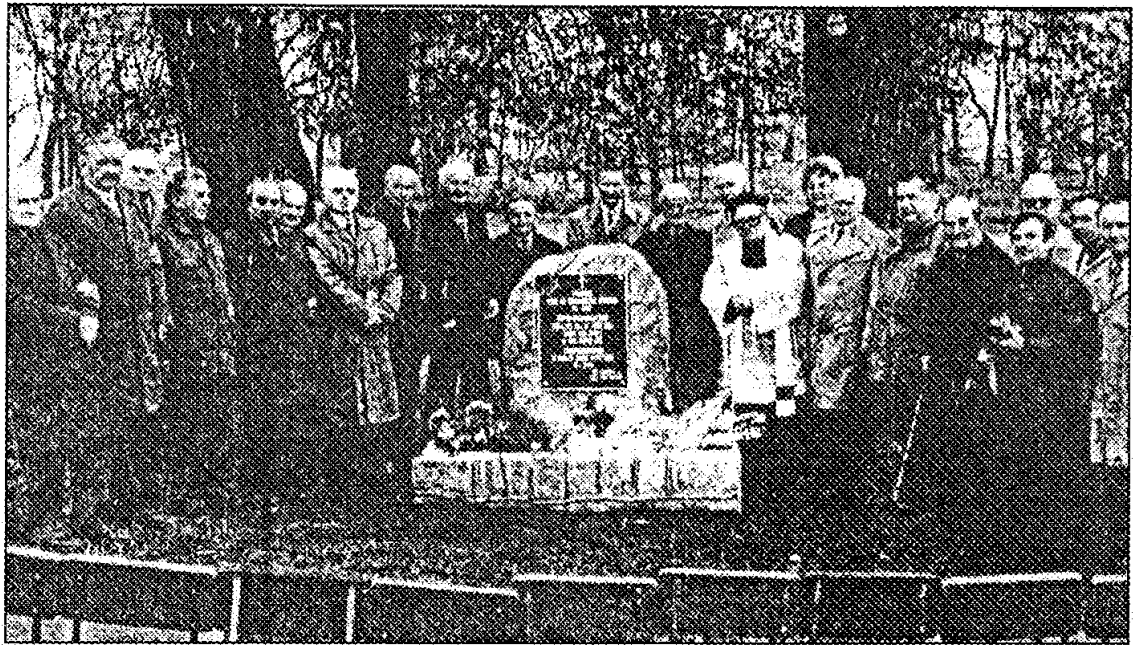
Przy pomocy Fr. Unruga zaczęto druk pisma „Dla ciebie Polsko”. Po utworzeniu Delegatury Rządu RP dla ziem polskich wcielonych do Rzeszy – prowadził Unrug z upoważnienia A. Bnińskiego całość spraw związanych z walką cywilną. Od czerwca 1940 r. był szefem „Uprawy” przy Komendancie Okręgu Poznańskiego ZWZ mającej w zamierzeniach finansowanie struktury PPP przez ziemian. W latach 1941–42 kupował broń od żołnierzy niemieckich z lotniska w Mącznikach pod Środą Wlkp. W majątku Wyszakowo mieścił się punkt nasłuchu radiowego na potrzeby redakcji pism konspiracyjnych.

W pobliskich lasach Obredy pod kierownictwem Fr. Unruga zbudowane zostały ziemianki, w których ukrywali się jeńcy alianccy, zbiegowie z transportów. Tam też przechowywano broń. Opiekę nad ukrywanymi i ich żywienie zlecił Fr. Unrug pracownikom majątkowym Władysławowi i Janonowi Mańczakom, po ich zaprzysiężeniu. Inwigilacja niemiecka doprowadziła jednak do aresztowania Unruga dnia 8 II 1941 r. Interwencja jego dalekiej kuzynki – Niemki Ruth Unruh z Ulejna spowodowała przejściowe zwolnienie. Jednak 10 II 1943 r. Fr. Unrug został wraz z żoną i córką zesłany do miasta Gifhorn w Saksonii, do pracy w lesie.

Tymczasem w Wielkopolsce trwało śledztwo przeciwko żołnierzom AK z IR Środa. W końcu gestapo uzyskało niezbite dowody aktywnej działalności Unruga. Na polece-



Franciszek Unrug  
(1887–1945)  
Zamordowany w obozie  
konc. Stutthof



Odślonienie obelisku poświęconego Franciszkowi Unrugowi w Wyszakowie

nie gestapo w Poznaniu został 5 VII 1944 r. przewieziony do Domu Żołnierza w Poznaniu. Poddany bestialskiemu śledztwu nie ujawnił żadnych tajemnic organizacyjnych. 7 VII 1944 r. osadzony w Żabikowie, gdzie przebywał do 18 XII 1944 r., był nadal okrutnie torturowany. 21 XII 1944 r. przekazany został do KL Stutthof, gdzie nadal poddawano go wyrafinowanym torturom. W czasie marszu ewakuacyjnego zmarł z wycieńczenia 19 I 1945 r. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu. W Zaniemyślu w tamtejszej Izbie Pamięci, jest nota biograficzna Fr. Unruga i jego fotografia. W Wyszakowie, naprzeciw domu w szczątkowym parku, jest obelisk z tablicą pamiątkową ku jego czci. Inicjatorami i fundatorami tej pamiątki byli członkowie koła Ś.Z.Ż.AK z Zaniemyśla i Kórniku, zorganizowani w komitecie, którym kierował Jan Pietrzak z Zaniemyśla, bliski współpracownik Fr. Unruga w pracy konspiracyjnej tamtego okresu, obok Ignacego Ryszki z Wyszakowskich Hub i Józefa Kurzawy z Wyszakowa.

Dzisiaj nikt już nie żyje z uczestników wydarzeń tamtych lat. A jednak co roku w dniu Święta Zmarłych czyjeś dobre ręce przy tablicy Józefa Unruga świeczkę zapalają i wiązkę kwiatów składają. Chwalebny to przykład kultury i patriotyzmu polskiego narodu.

Maciej Rembowski

Ps. Fr. J. Unrug był moim ojczymem. Był dla mnie zawsze wzorem człowieka nadzwyczajnie prawego i szlachetnego, gorącego polskiego patrioty.

#### 2.4. Masakra w zbydniowskim dworze

W ostatniej dekadzie czerwca 2003 roku minęło 60. rocznica tragedii jaka dotknęła ówczesnych mieszkańców dworu w Zbydniowie. Wiadomość o tej tragedii otrzymała pod koniec czerwca 1943 roku komórka wywiadowcza AK w Rozwadowie, którą kierował

Eryk Kandziora był peowiak, powstaniec wielkopolski, wysiedlony przez Niemców z Poznania, który prowadził w Rozwadowie usługi zegarmistrzowskie.

Eryk Kandziora, obdarzony intuicją i szczęśliwą ręką w werbowaniu ludzi, choć był na tamtym terenie człowiekiem obcym, zorganizował pracę komórki i prowadził ją z poznańską dokładnością. Jednym z jego wywiadowców był informator „X” – człowiek bez nazwiska, który od połowy 1942 roku do lata 1943 regularnie dostarczał wiadomości z terenu Sandomierza i okolic. Nagle to się urwało, a stało się to po dostarczeniu przez niego relacji o masakrze dokonanej przez Niemców na mieszkańcach dworu w Zbydniowie. Z informacji tej, którą wywiad uzyskał w kilkanaście godzin po zbrodni, wynika, że „X” uznał to wydarzenie za nadzwyczajne i nie mające precedensu w okręgu krakowskim.

Majątek Zbigniewa Horodyńskiego w Zbydniowie był dobrze zagospodarowany; obejmował m.in. młyn, gorzelnię, tartak i zarodową stadninę koni. Centrum majątku stanowił obszerny, piętrowy dwór, położony w parku. W czerwcu 1943 roku zamieszkivali w nim właściciele majątku – Zofia i Zbigniew Horodyńscy z dziećmi. Ponadto przebywało tam wtedy liczne grono krewnych i znajomych m.in. Krystyna Giećwicz z synem Leonem (wysiedleni z Wielkopolski), senator Stanisław Wańkowicz z żoną i córką, Iwon Mierzejewski, Elżbieta Mysztowiczówna, Maria Kawerska wraz z mężem, Krzysztof Jeśmian, Edmund Zboron, Rozalia Koczalska i Elfrida Horwatt.

W czasie okupacji, hitlerowcy – zgodnie z zasadą „Drang nach Osten” – dążyli do objęcia w posiadanie majątków ziemskich. Odbierali je Polakom, ustanawiając swych zarządców. Jednym z takich zarządców był Raichsdeutsch Martin Fuldner, który kierował sąsiednim majątkiem w Czarzewicach (7 km od Zbydniowa) i patrzył łakomym wzrokiem na dobrze zagospodarowany majątek Horodyńskich, a także na posiadane przez nich cenne obrazy i starą porcelanę.

W świąteczny dzień 24 czerwca 1943 roku obchodzono we dworze uroczystości ślubne Teresy – córki Wańkowiczów z Iwonem Mierzejewskim. O późnej wieczornej godzinie, gdy młoda para już wyjechała z dworu, a część domowników udała się na spoczynek, do budynku wdarli się żołnierze pancernego pułku grenadierów SS pod dowództwem Hauptsturmführera Ehlersa. Ten właśnie oddział stał się wykonawcą planu zarządcy M. Fuldnera, a przebieg dokonanej masakry trudno opisać, bowiem nikt ze świadków nie wyszedł z niej z życiem. Po pół godzinie w holu leżało dziewiętnaście trupów, w większości kobiet i dzieci powyciąganych z łóżek.

Zgraja żołdaków SS skrupulatnie przeszukiwała nadal cały dwór, bowiem nie zgadzała im się liczba zasłanych łóżek (21) z liczbą trupów (19). Mimo ich poszukiwań uratowało się dwóch synów Horodyńskiego, który mieszkali na piętrze, a gdy zorientowali się co się dzieje na parterze, wbiegli na strych i ukryli się w schowku na walizki. Elżbieta Meysztowiczówna wbiegła na strych za nimi i zasypała wejście do schowka cebulą, a gdy następnie zeszła na dół, została zastrzelona.

Niemcy nie dawali za wygraną. Cały następny dzień trwały poszukiwania oraz zacierania śladów zbrodni.

Tu pozwolę sobie na zacytowanie relacji A. Łempickiego: „Nie wiem co przeżyli ci dwaj młodzi chłopcy w ciągu następnych czterech nocy i trzech dni. Świadomość, że wymordowano całą rodzinę, groźba zdradzenia się choćby najmniejszym szmerem czy głośniejszym oddechem, fizyczne męki bezruchu i ciasnoty, brak wody i żywności, własne ekskrementy – o to co im towarzyszyło w tych potwornych godzinach. Andrzej bliski był szale; podziwiać można hart starszego brata Fredy vel Zbigniewa.

Dopiero po paru dniach, gdy dwór był chwilowo pusty, chłopcom udało się wydostać po linie i uciec do leśniczówki, zanim Niemcy przystąpili do generalnego zacierania śladów zbrodni. Na skraju parku wykopali masowy grób i tam złożyli ciała pomordowanych.

Uratowani z masakry synowie Horodyńskiego zaangażowali się czynnie w walkę z hitlerowcami. Brali udział w różnych akcjach zbrojnych organizowanych w Warszawie przez Armię Krajową. Niestety nie było im dane dożyć klęski wroga. Obaj zginęli śmiercią bohaterską latem 1944 roku, jeden w czasie walk na cmentarzu Powązkowskim, a drugi – ranny – zginął na Pawiaku.

Organizacja podziemna postanowiła ukarać zdrajcę – sprawcę śmierci 19 mieszkańców dworu w Zbydniowie – wydając wyrok śmierci na zarządcę i grabieżcę majątku Zbydniów, raichsdeutscha Martina Fuldnera i jego rodzinę. Wyrok wykonało 4 ludzi, w tym dwóch przebranych w mundury niemieckie. Powiadomieni o obecności Fuldnera we dworze, w październikowy wieczór podjęli akcję. Po wejściu do salonu okazało się, że oprócz M. Fuldnera znajduje się tam dwóch urzędników G.G. z Krakowa. W ich obecności odczytano wyrok w języku niemieckim i wykonano go. Urzędnikom z Krakowa nic się nie stało.

Śmierć M. Fuldnera nie zakończyła tragicznego łańcucha zdarzeń, których początkiem był Zbydniów. Wbrew oczekiwaniom, władze niemieckie nie zaniechały represji – 25 więźniów rozstrzelano pod murem ogrodu w Zbydniowie. Mniej więcej w tym samym czasie Armia Krajowa przeprowadziła akcję na więzienie w Mielcu, w wyniku której wszyscy więźniowie zostali wyprowadzeni z więzienia, a polityczni – zamelinowani.

Trzeba podkreślić, że w okresie narastających masowych aresztowań, egzekucji i donosów, dostarczanie zdobytych materiałów wywiadowczych, punktualnie w określonym terminie, nie było rzeczą łatwą, wymagało samozaparcia i odpowiedzialności. Takimi dzielnymi ludźmi byli pracownicy wywiadu Armii Krajowej bez względu na funkcje jakie w tej organizacji sprawowali.

Mieczysław Pieńkowski

### **Źródła i materiały**

- Aleksander Łempicki – Zbydniów – Londyn 28 września 1947 r. – Tygodnik.
- Stanisław Strzembosz Pieńkowski – manuskrypt Biblioteka Jagiellońska „Na drogach i ścieżkach Armii Krajowej”.
- Władysław Bartoszewski – Tragiczna noc Osjana na cmentarzu Powązkowskim, „Stolica” nr 30 z 27.VII.1958 r.
- Tadeusz Kucharski, Polska, moja miłość, Gazeta Sądowa i Penitencjarna nr 11 z 1.VI.1971 r.
- Akta GKBZH, Zh VII/15/82/71
- Akta GKBZH w Rzeszowie, II Ds 61/70

### **2.5. Moje spotkania z Wandą Modlibowska**

W czasie mego życia lotniczego i akademickiego w Polsce, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, spotykałem na swej drodze wielu ludzi, różnych ludzi – inteligentnych, kulturalnych lub mniej, profesjonalistów, znanych w swych krajach lub mniej, rozsądnych lub mniej, o szerokich lub wąskich horyzontach. Nie mogę się jednak

oprzeć przemożnej chęci wymienienia jednej osoby, która wywarła na mnie wrażenie wielkością ducha, patriotyzmem, inteligencją, wewnętrzną dyscypliną, łatwością zjednywania sobie ludzi, którzy, po krótkiej tylko rozmowie z nią, byli pod specyficznym urokiem i doznawali uczucia wielkiej siły od niej emanującej. Osobą tą była Wanda Modlibowska.

Byłem wtedy 19-toletnim młodzieńcem, zapaleńcem lotnictwa, gdy jako uczeń PWLotniczego brałem udział w drugim już kursie szybowcowym w Ustianowej u podnóża Bieszczad w wymarzonej drodze do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Był sierpień 1936 roku. Grupa moja przeniosła się właśnie na ŻUKOW, który był wtedy najwyższym wzgórzem na terenie całego tamtejszego Wojskowego Centrum Szybowcowego. Instruktorem mej grupy był inż. Radecki z Politechniki Lwowskiej. W pewnej chwili wskazał na jakąś niedaleko stojącą kobietę i głosem pełnym szacunku powiedział: „Przyjrzyjcie się Jej dobrze, to Wanda Modlibowska – najlepsza pilotka szybowcowa w Polsce”.

Popatrzyliśmy i jakoś trudno nam było uwierzyć słowom naszego instruktora – drobna, niewysoka, jakaś taka skromniutka, nie przedstawiała dla nas widoku postaci słusznego wzrostu, pewności siebie i fizycznej siły. Nie potrafiliśmy sobie wyobrazić i przewidzieć że ta skromna, mała postać zdobędzie w następnym roku, w lipcu 1937 – tutaj, w Ustianowej, rekord długości lotu – 24 godziny i 14 minut; był to nie tylko rekord Polski, lecz również rekord świata. Zdobyła go właśnie tutaj, krążąc przez większą część tego długotrwałego lotu nad Żukowem, a resztę na termice przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Nie wiedzieliśmy również, że wcześniej, w maju, tego samego 1937 roku zdobyła rekord odległości przelotu otwartego – 354 km. (W przeciwieństwie do przelotów po liniach wyznaczonej trasy).

Tego dnia, gdyśmy ją zobaczyli, wpatrywała się w „Komara” latającego nad nami, a w którym siedziała jej koleżanka, wykonując lot zaliczany do uzyskania kategorii „D” – pilota wyczynowego. Gdy „Komar” odleciał, a wkrótce potem wylądował na zboczu Żukowa, zainteresowanie pani Modlibowskiej zwróciło się w naszą stronę. Zauważył to nasz instruktor i podszedł do niej. Po przywitaniu się i wymianie kilku zdań podporowadził ją do naszej grupy. „Witajcie chłopaki, nieźle dajecie sobie radę”. Tymi słowami nas powitała, promiennie się uśmiechając, zagadując każdego z nas, a równocześnie obserwując wyczyny jednego z nas na „Salamandrze” nad stokiem Żukowa Jej swoboda w nawiązaniu z nami kontaktu rozluźniła nas i zachęciła do rozmowy. Traktowała nas jak kolegów. Żartując i przekomarzając się, dzieliła się z nami różnymi ciekawostkami z dziedziny szybownictwa, wplątując bardzo delikatnie swe własne doświadczenia. Byliśmy nią oczarowani.

Tego samego 1936 roku, po zakończeniu kursu szybowcowego w Ustianowej i zdobyciu tam kategorii „C” pilota szybowcowego, zostałem wysłany na kurs szkolenia motorowego na samolotach do Lublinka pod Łodzią. Kurs ten, z wynikiem pozytywnym, ukończyłem w pierwszych dniach października. Zgodnie z procedurą obowiązującą uczniów Przysposobienia Wojskowego Lotniczego, natychmiast po przybyciu do Poznania zameldowałem się u kpt. pil. Józefa Grzebalskiego, który był komendantem PWLot. w Poznaniu, a urzędował w Aeroklubie Poznańskim. Aeroklub, wraz z budynkami technicznymi i hangarami, znajdował się wtedy na południowym krańcu lotniska w Ławicy, po przeciwnej stronie zajmowanej przez 3 Pułk Lotniczy.

Zacząłem wkrótce latać na samolotach – „bez prawa zabierania pasażera” – jak to było zaznaczone w mej legitymacji pilota PWLot. i Aeroklubu. Rozkoszowałem się osiągniętym statusem i latałem często. Jednego dnia, gdy właśnie skończyłem lot, idąc

od samolotu w kierunku biura Aeroklubu mijalem, oddaloną ode mnie o kilka metrów, grupę rozmawiających osób. Usłyszałem wtedy głos kobiety: „Cześć Ustianowa!”. Zatrzymałem się, odwróciłem się i zobaczyłem postać kobietą zmierzającą w moim kierunku. „No to jesteśmy już kolegami po fachu”. Tymi słowami powitała mnie Wanda Modlibowska wyciągając rękę. Uśmiechała się tym swoim promiennym uśmiechem. „Patrzałam jak latałeś; ładnie, całkiem nieźle. Wiem że wybierasz się do Dębłina. Nie martw się, dostaniesz się tam – tylko lataj dużo”. Jej słowa słyszę i pamiętam, jak również pamiętam sposób w jaki na mnie patrzyła – w jej wzroku było pewnie ukryte jej motto życiowe – przekazywane mnie: praca, wysiłek, zaciętość, dyscyplina i ciepło – ciepło okazywane drugiemu.

Latałem dużo. Jako pilot PWLot miałem roczny przydział 30 godzin lotnych (benzyna!!), a jako pilot Aeroklubu drugie tyle. Na ówczesne możliwości było to dużo. Staralem się ten przywilej wykorzystać na jak najlepsze opanowanie sztuki latania. W następnym roku, po zdaniu matury, złożyłem podanie o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Zostało zaakceptowane. Radość, zadowolenie i duma nie do opisania. Gdy po egzaminach wstępnych i kursie kwalifikacyjnym w Ustianowej zostałem oficjalnym zawiadomieniem Szkoły przyjęty w poczet jej podchorążych moja euforia była na szczycie.

Będąc w Ustianowej dowiedziałem się o dopiero co zdobytym przez Wandę Modlibowską rekordzie świata długotrwałości lotu. Gdy jej serdecznie gratulowałem uściskała mnie i szepnęła do ucha: „Niech świat wie, że jest taki kraj, który nazywa się POLSKA – ukochana Polska”. Tak, wtedy patriotyzm był w Polsce ogólnie odczuwany, znany i realizowany na każdym kroku – społeczeństwo żyło i pracowało dla swej OJCZYZNY.

We wrześniu 1937 roku skończył się mój staż ucznia PWLotn. przy Aeroklubie. Odchodziłem do zawodowej służby wojskowej w polskim lotnictwie. W dniu, w którym żegnałem się z Aeroklubem i wszystkimi tak bardzo mi życzliwymi koleżankami i kolegami, podeszła do mnie Wanda Modlibowska, uścisnęła mnie serdecznie i wręczając jedną kremową różyczkę szepnęła: „Życie jest piękne, lecz nie pozbawione kolców. Trzymaj się i nigdy nie zapominaj że jesteś Polakiem”. Miałem chyba łzy w oczach.

Mijały lata. Lata tragiczne, lata znojne, trudne, społecznie i politycznie zmienne. Po powojennym powrocie z Wielkiej Brytanii do Ojczyzny z lotnictwa wojskowego zostałem usunięty. W Aeroklubie Poznańskim z siedzibą w Kobylnicy latałem 2 miesiące gdy zostałem stamtąd wyrzucony z zakazem wstępu na lotnisko w następstwie przeprowadzonej tzw. „weryfikacji” pilotów. Wydawało mi się, że już chyba nigdy nie spotkam tej miłej, skromnej, a tak silnej kobiety. Tymczasem ...

Po roku 1956 nieco się zmieniło, lecz niewiele. Od czasu, gdy jako nauczyciel akademicki UAM otrzymałem od JM Rektora polecenie dodatkowej pracy jako lektor j. angielskiego w Dowództwie Wojsk Lotniczych (wówczas w Poznaniu), kontakty moje z bracią lotniczą ruszyły i nabrały rozpędu. Lotnicy, a szczególnie piloci, zawsze znajdą wspólny język. Moimi uczniami byli oficerowie z przewagą tych ze stopniem od majora wzwyż. Pracowałem tam przez dziewięć lat, aż do czasu gdy DWLot. został przeniesiony do Warszawy. Miło jednak ten czas wspominam.

Często byłem zapraszany do Dęblińskiej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lotniczych na spotkania z podchorążymi, czy też z okazji jakiejś uroczystości, lub rocznicy. I na takiej właśnie uroczystości z okazji 60-lecia Szkoły zobaczyłem Ją – była wśród zaproszonych gości, otoczona grupką oficerów lotnictwa o posiwiiałych już skroniach. Nie widziała mnie. Podeszedłem bliżej – zauważyła mnie. Uśmiechnęła się.

Przywitałem się z odwzajemnioną serdecznością, lecz wyczułem, że czegoś tu brakuje. Nie było już tego promienia radości w Jej oczach – były jak gdyby przygaszone, a wyraz twarzy jakiś taki spokojnie smutny. Wymieniliśmy kilka zaledwie zdań, gdy przeprosiła mnie i odeszła do grupki, która Ją przywołała. To nie była już ta Wanda Modlibowska z promienną radością w oczach, silna duchem, emanująca zdyscyplinowaną wolą zwycięstwa i ciepłem przyjaznych, ludzkich kontaktów. Nie wiedziałem wtedy o Jej chorobie, ani o Jej walce w konspiracji czasów okupacji – o niczym co wydarzyło się od dnia ostatniego naszego spotkania we wrześniu 1937 roku. Nie chciała pewnie dopuścić do takiej rozmowy, gdyż nie zadała mi żadnego pytania.

To było nasze ostatnie spotkanie – jakże odmienne od tego pierwszego – i jakże smutne.

Opracował: Płk. Pil. w s/s Bernard Karol Buchwald

## 2.6. Obóz koncentracyjny w Gusen\*

### Organizacja obozu

Obóz koncentracyjny w Mauthausen miał na terenie Austrii 46 podobozów. Jednym z nich był obóz w Gusen, położony około 4,5 km na zachód od Mauthausen, przy ujściu rzeki Gusen do Dunaju, pomiędzy miasteczkami St. Georgen i Langenstein. Obóz w Gusen – podobnie jak w Mauthausen – należał do III kategorii obozów koncentracyjnych. Oznaczało to, że był to obóz „dla niepoprawnych więźniów, wymagających stałego nadzoru” (...).

Budowę obozu Gusen rozpoczęto w grudniu 1939 roku. W budowie uczestniczyły 2 oddziały robocze (tzw. Komando) w ogólnej liczbie 400 więźniów głównie Austriaków i Niemców oraz Polaków. Więźniowie ci wyruszali codziennie pieszo z obozu Mauthausen do Gusen i budowali baraki dla przyszłego obozu. Każdy dzień pracy kończył się dla wielu więźniów śmiercią. Ginęli tam na skutek fizycznego wyczerpania, niedożywienia, odmrożenia, okaleczeń i innych chorób.

Początkowo pozostali przy życiu więźniowie musieli wszystkich zmarłych przenosić w czasie pracy do Mauthausen, pokonując ponownie z obciążeniem trasę o długości ponad 4 kilometrów. Od marca 1940 roku więźniowie obu komand roboczych pozostali już na miejscu w Gusen. Do tego czasu zbudowano pierwsze baraki dla więźniów i dla SS-mańskiej służby wartowniczej łącznie z prowizorycznym płotem z drutu kolczastego naładowanym prądem.

Dnia 25 marca 1940 roku przebywający już w Gusen więźniowie zostali ostatecznie skreśleni z listy obozu Mauthausen. Okazało się, że z liczby 400 więźniów rozpoczynających pracę przy budowie obozu w Gusen pozostało już tylko 212 osób, w tym 60 Polaków uznanych za wykwalifikowanych robotników.

Pierwszym komendantem obozu w Gusen był Chmielewski – wielki „polakożerca”. Na stanowisko Rapportfuhrera został powołany Streitwieser (odpowiedzialny za stan osobowy więźniów), a szefem zatrudnienia (Arbeitsfuhrer) był Kirchner. Spośród więźniów, komendant obozu Chmielewski wyznaczył na stanowisko: starszego obozowego – niemieckiego kryminalistę Hansa Kammerer’a, na pisarza obozowego – zawodowego

\* IV – ostatnia część wojennych wspomnień autora – Bolesława Gajewskiego.

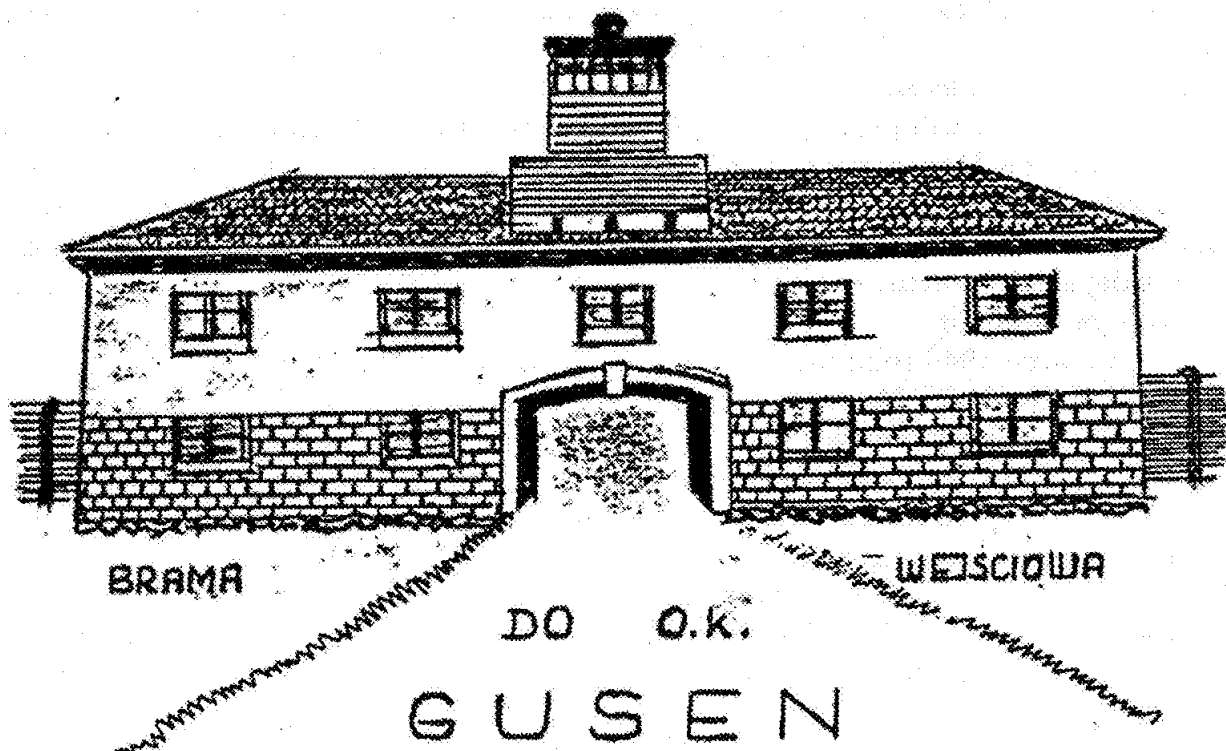
przestępcę austriackiego Rudi Meixnera. Także wszyscy inni Austriacy i Niemcy zostali funkcyjnymi tzw. samorządu więziarskiego jak np. jako blokowi – Blockaltastern, izbowy – Stubenaltester, pisarz blokowy – Blockschreiber i kapo – szef grupy roboczej.

Dnia 25 maja 1940 roku przybyli do Gusen nowi więźniowie z obozu koncentracyjnego w Dachau, w tym 1084 Polaków. Już 2 dni później wszyscy przybyli więźniowie zostali włączeni do pracy w kamieniołomach Gusen i Kastenhofen oraz cegielni Lungitz. Przed rozpoczęciem pracy poinformowano Polaków, że „rozpoczął się dla nich czas przekwalifikowania na porządnym ludzi w III Rzeszy”. Natomiast austriacy i niemieccy kapowie otrzymywali nakazujące polecenie, aby „polskim gnuśnym psom kazać biegać” – chodziło o nadludzką pracę. W następnych miesiącach nadeszło z różnych niemieckich obozów koncentracyjnych oraz z terenów polskich wiele transportów w liczbie około 4000 przeważnie polskich więźniów politycznych.

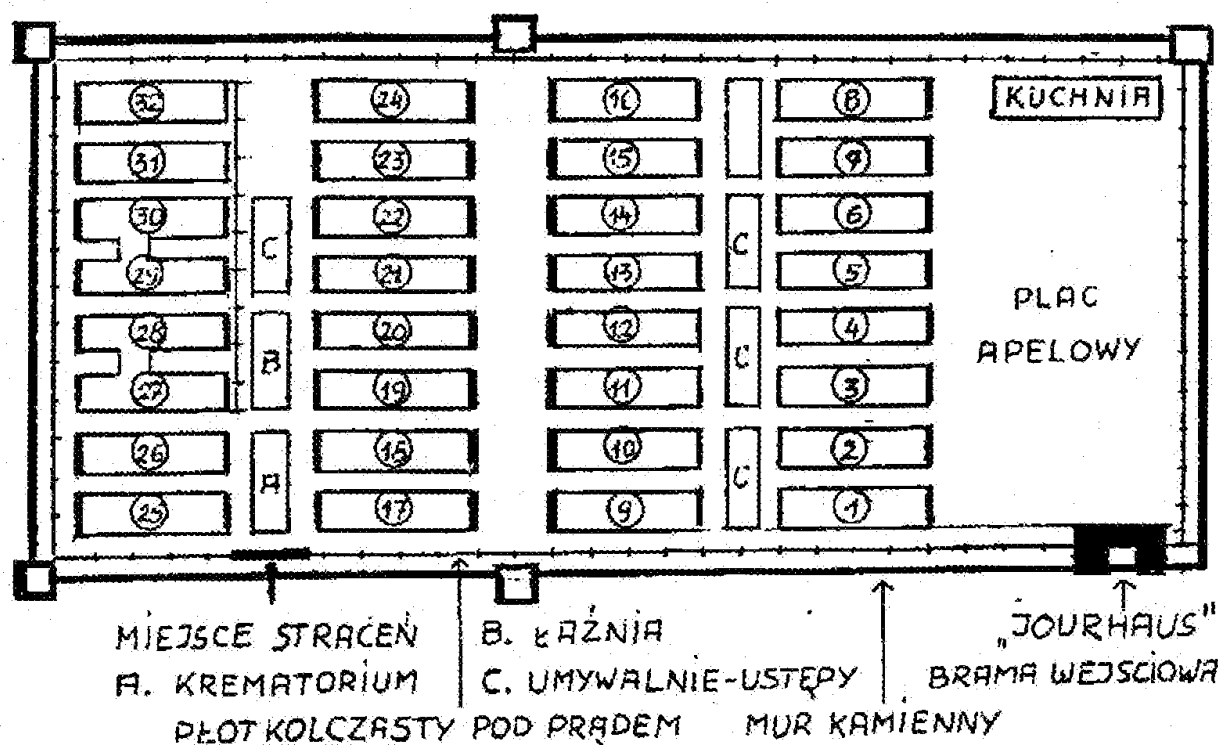
Pierwszym rezultatem wspomnianego wyżej przekwalifikowania – przeszkolenia był fakt, że od 1 czerwca do 31 grudnia 1940 roku zanotowano w Gusen 1507 przypadków śmierci polskich i 15 niemieckich więźniów, którzy zginęli w wyniku nieludzkich warunków bytowych, zabici w czasie pracy lub rozstrzelani na podstawie wydanych przez SS wyroków śmierci. Oprócz tego w październiku oraz listopadzie 1940 roku wykonano egzekucje w Mauthausen na 240 gusenowskich polskich studentach i oficerach.

\* \* \*

Podobnie jak i w Mauthausen, wejście do obozu koncentracyjnego w Gusen prowadziło przez bramę, która w tym przypadku znajdowała się w niewielkim, wolnostojącym budynku zwanym „Jourhausem”. Tuż po przejściu bramy wchodziło się na dużym rozmiarów plac zwany placem apelowym, a na jego krańcu znajdowała się więziarska kuchnia obozowa.



# PLAN GUSEN OBOZU



Teren obozu był prostokątem o wymiarach ca 360 na 150 metrów. Był on systematycznie rozbudowywany. Pod koniec 1943 roku posiadał 30 drewnianych baraków zwanych blokami i 2 budynki murowane. Bloki od 1 do 24 były pomieszczeniami mieszkalnymi dla więźniów. W barakach nr 25 i 26 urządzono warsztaty i magazyny np. ubraniowe i bielizniane. Natomiast baraki 27 do 32 były specjalnie ogrodzone i przeznaczone jako pomieszczenia szpitalne zwane „Revier’em”.

Każdy blok mieszkalny dla więźniów był podzielony na dwie izby popularnie nazywane sztubami. Wewnątrz, pośrodku bloku znajdowały się dwa pokoje zwane „kapufami”, przeznaczone dla więźniów funkcyjnych jak blokowi, sztubowi, pisarze blokowi i ewentualnie szefowie komand zwani kapo. W izbach – salach blokowych znajdowały się 3-piętrowe prycze – łóżka, ustawione w trzech rzędach. Baraki były drewniane i ustawione w cztery wzdłużne szeregi po 8 baraków w jednym rzędzie. Pomiędzy blokami znajdowały się umywalnie i ustępy oraz dodatkowo łaźnia i krematorium. Plan obozu przedstawia szkic utrzymany w proporcjonalnych wymiarach:

Zimą 1943–44 roku dobudowano jeszcze 4 baraki oznaczone literami A, B, C i D, które dostawiono do istniejących już bloków pierwszego rzędu, baraków przyległych do placu apelowego. Zostały one przeznaczone dla więźniów obozowych uznanych jako wykwalifikowanych robotników warsztatów zbrojeniowych (przyobozowych), w których pracowali. Również w dwóch murowanych budynkach tj. bloki 6, 7 i 8 zostali ulokowani od jesieni 1943 roku więźniowie zatrudnieni także w warsztatach zbrojeniowych.

Baraki 15 i 16 służyły przez lata jako kwarantanna albo jako bloki inwalidzkie, były one także przeznaczone (jako izolacyjne) dla więziarskich grup żydowskich, radzieckich jeńców wojennych, oraz więźniów karnych kompanii. W roku 1943 tylko blok 16

przeznaczony był dla więźniów izolowanych, ale od października tegoż roku służył już także zwykłym więźniom.

Na wschód od baraków więźniarskich oraz wprost „Jourhaus,u” i więźniarskiej kuchni obozowej znajdował się plac apelowy w wymiarach 150 na 75 metrów. Na placu tym więźniowie – do lata 1944 – musieli trzy razy dziennie a później dwa razy dziennie stawać do apelu w celu sprawdzenia stanu osobowego obozu.

Cały obóz otaczał mur wykonany z ciosów kamiennych pochodzących z kamieniołomów, które więźniowie najpierw obrobili, potem na swych barkach przynieśli do obozu a na koniec wybudowali. Mur był ponad 3 metry wysoki. Na nim w odpowiednich odstępach stało 5 kamiennych wież strażniczych oraz kilka mniejszych.

Ponadto od strony wewnętrznej obozu znajdował się płot z drutu kolczastego umocowany na betonowych słupach i naładowany prądem wysokiego napięcia. Dodatkowo przed tym płotem również od wewnątrz kłębił się drut kolczasty. Aby podejść do niego od strony najbliższej stojącego baraku, trzeba było przejść pas trawnika około 4–5 metrów szerokiego. Była to tzw. „strefa zagrożenia” (Gefahrzone), której nie wolno było przekraczać, gdyż naruszenie jej oznaczało „chęć próby ucieczki”, co dla pilnującego wartownika było znakiem do oddania śmiertelnego strzału.

Na zewnątrz obozu, po stronie budynku „Jourhaus’u”, za bramą wejściową znajdowały się baraki – koszary straży wartowniczej SS i szpital oraz kuchnia SS-mańska. Natomiast po przeciwnej stronie tj. północnej za obrębem głównego obozu, za kuchnią obozową, stał – już na terenie kamieniołomu Kastenhofen – młyn kamienny zwany Schotterseile albo Schotterbrecher. Ale kamieniołom Kastenhofen dzielił się na dolny i górny a oprócz tego był jeszcze kamieniołom Gusen. W pobliżu kamieniołomów stały baraki – warsztaty kamieniarskie, w których więźniowie zwani z niemiecka „steinmecerami” obrabiali kamienie stosownie do ustalonej formy i wielkości.

W początkach swego istnienia obóz koncentracyjny w Gusen służył głównie do eksploatacji kamieniołomów Kastenhofen, Gusen, Pierbau i cegielni Lungitz. Należały one do niemieckiej firmy – Zakładu Kamieniarsko-Ziemnego jako spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, krawców i innych zawodów. A dla potrzeb obozowego kierownictwa SS zorganizowano hodowlę królików angorskich.

Latem 1941 roku pomiędzy blokami 17 do 19 i 25 do 27 zbudowano własne krematorium obozowe, przy czym pierwsze spopielenie zmarłych więźniów nastąpiło w czynnym już krematorium prawdopodobnie w dniu 26 września 1941 roku. Piec krematoryjny zostały dostarczone przez firmę „Topf i Synowie” z Erfuretu po koszcie 9.000 Marek.

W latach 1940–1943 zbudowano linię kolejową biegnącą od dworca w St. Georgen do kamieniołomu w Kastenhofen. Natomiast w latach 1942–1944 postawiono kilka małych i większych hal montażowych dla niemieckich zakładów zbrojeniowych SS (skrót DAW), oraz dla firmy zbrojeniowej Steyer-Werke i Spółki Akcyjnej Messerschmitt z Regensburga. W halach firmy Messerschmitt produkowano najpierw części samolotu myśliwskiego Me – 109 a później doszło do pełnego montażu całych samolotów. Na początku 1944 rozpoczęto w halach Messerschmitta budowę stanowisk produkcyjnych dla myśliwców odrzutowych typu 262. Produkcja tego typu samolotów w dużych ilościach miała nastąpić pod koniec 1944 względnie na początku 1945 roku, w podziemnych obiektach terenowych przyległych do obozu Gusen II.

We wszystkich wyżej wymienionych zakładach i stanowiskach roboczych zbudowanych wokół obozów w Gusen, zatrudnieni byli więźniowie obozu koncentracyjnego w Gusen. Ponieważ zarówno kamieniołomy jak i rozbudowane zakłady znajdowały się

poza samym obozem, zmusiło to władze obozowe do odpowiedniego zabezpieczenia przed ewentualnością ucieczek więźniów. Warunek ten spełniała liczna obsada wartownicza zorganizowana w 11 do 13 kompanii wartowniczych w liczbie około 1.650 do 1.900 strażników. Byli nimi głównie członkowie oddziałów SS, oraz w późniejszym okresie także żołnierze niemieckiego lotnictwa. Sprawą charakterystyczną był fakt, że w szeregach wartowniczych SS służyła znaczna liczba Ukraińców.

A zatem do obowiązków wymienionych służb wartowniczych należało pilnowanie więźniów naszego obozu, zarówno w czasie wykonywanej pracy, jak i w czasie wolnym od zajęć, a także w okresie, kiedy komanda robocze wracały po pracy do obozu. W zależności od tego uruchamiano tzw. małą albo dużą „Postenkette” to znaczy linię posterunku.

Mała linia posterunków polegała na objęciu stanowisk wartowniczych w obrębie samego tylko obozu, znajdujących się na wieżyczkach wartowniczych. Natomiast duża linia posterunków była obsadzona wartownikami w czasie dnia roboczego, jeszcze przed wejściem oddziałów roboczych na zewnątrz obozu i obejmowała teren kamieniołomów, budynków administracyjnych dowództwa obozowego SS, wszystkich warsztatów i licznych hal produkcyjnych. Wartownicy byli rozstawieni w odstępach około 100 metrów od siebie. Zwolnienie posterunków dużej „Postenketty” następowało dopiero po powrocie wszystkich pracujących więźniów do obozu i po odbytych apelach oraz stwierdzeniu zgodności stanu osobowego więźniów z ilością stanu porannego apelu.

### Warunki życia w obozie

Pamiętnego dnia 19 grudnia 1942 roku, rankiem wyruszyliśmy pieszo do odległego 4,5 kilometra podobozu w Gusen. Po uciążliwym marszu stanęliśmy u celu – przed bramą wejściową obozu. Powitano nas tam w podobny sposób jak w Mauthausen, po czym skierowano nas na bloki. Nasze przybycie do Gusen przypadło zaledwie na 5 dni przed Bożym Narodzeniem. Zostałem przydzielony do bloku 19 razem z moim kolegą Henrykiem Gierą.

Pierwsze dni pobytu w Gusen spędziliśmy na ciągłym wystawianiu przed blokiem. Już nie padało. Pogoda się ustaliła, tylko trudno określić na ile była korzystniejsza dla nas. Temperatura powietrza spadła o kilkanaście stopni. Wystąpił bardzo silny i dokuczliwy mróz. W naszym lichym ubiorze trudno było wytrzymać. Tylko na spożycie posiłku można było wejść do wnętrza bloku. Zgłodniaли i zziębnięci, cisnęliśmy się do środka ustawiając się w kolejce, w bezładzie, byle prędzej dostać porcję obiadową. Ten nieporządek, ten ścisk, szybko wywołał falę gniewu w wydającym jedzenie. Uderzając nabierką na lewo i na prawo, bijąc po głowach najbliższych stojących więźniów, szybko doprowadzał do uspokojenia zgłodniałych więźniów – nieszczęśników.

Po zjedzeniu swej porcji trzeba było natychmiast wyjść na zewnątrz na „świeże powietrze”. Na razie nie przydzielono nas do żadnej pracy. Myślę, że to był również wypróbowany sposób na samoistne zmniejszanie liczbowego stanu osobowego więźniów w Gusen. Doświadczyliśmy praktycznie działania siarczystego mrozu na nasz organizm. Takie postępowanie z nami było niczym innym, jak kontynuowaniem sposobu mauthausenowskiej kwarantanny. Wielu z nas nie wytrzymało tego zdrowotnie, ulegając silnemu przeziębieniu i w konsekwencji zapadaniu na bardzo groźną w warunkach obozowych chorobę „Krwawej biegunki”.

Życie w obozie podlegało bardzo ostrym rygorom dyscyplinarnym. Nie obowiązywało tutaj żadne prawo cywilne. Prawem oraz panem życia i śmierci byli blokowi, izbowi

i kapowie. Kapem był ten, kto przewodził danej grupie roboczej. Wszyscy oni byli z reguły zawodowymi przestępcami, którzy za swą występłą działalność zostali osądzeni i na tej podstawie trafili do obozów koncentracyjnych. Wywodziли się najczęściej z niemieckiej grupy narodowościowej, chociaż zdarzały się wyjątki. Kapami, aczkolwiek sporadycznie, byli również przedstawiciele innych narodowości w tym i Polacy. Kapami mianowano takie osoby, które przez sadyzm, brutalność i bezwzględność w obcowaniu z równymi sobie więźniami zyskiwały zaufanie kierownictwa obozu.

Nikt i nigdy nie był pewien swego życia w obozie. Niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku z byle przyczyny lub czyjejś zachcianki. O życiu decydowali zawodowi przestępcy i mordercy. To im, między innymi, zależało aby więźniów ubywało coraz więcej, bo na tym korzystali oni. Dla nich zostawały bowiemienne porcje żywnościowe tych, co w danym dniu zeszli z tego świata. Porcja przydzielonego kawałka kiełbasy lub margaryny miała dla nich większą wartość niż jedno ludzkie życie. Dlatego dążyli do przyspieszonego unicestwienia tego życia i to różnymi sposobami, jak bezlitosnym biciem, ciężką pracą, topieniem w beczkach z wodą, lub nawet w wiadrach, wyszukaną gimnastyką czy kąpielą w zimnej, lodowatej wodzie itp.

Temu wszystkiemu sprzyjały jeszcze naturalne warunki klimatyczne – dokuczliwe mrozy i deszcze. Naturalnemu wyniszczaniu w tym dziele zagłady pomocnym był również nieodłączny wróg więźnia – głód. Skąpe jedzenie, przy dużym wysiłku fizycznym, jak i surowych warunkach obozowych, nie zaspokajało potrzeb życiowych. Bochenek czarnego chleba, zawierający różnego rodzaju domieszki (trociny), rozdzielany był na 3–4 więźniów. I to musiało wystarczyć na cały dzień. Chleb rozdzielano tylko jeden raz dziennie – wieczorem. Z jego rozdziałem związany był cały „rytuał”. Podział musiał być sprawiedliwy. Aby to spełnić, posługiwano się specjalnymi, we własnym zakresie zrobionymi wagami. Dopiero wtedy chleb mógł być rozdzielany w wyniku losowania albo kolejności wyboru np. – dzisiaj wybieram ja jutro Ty.

Ranny posiłek składał się z ciepłej ekstraktowej zupy lub gorzkiej kawy i... kawałka chleba, jeśli go się zostawiło z części wieczornego przydziału. Ale to było niebezpieczne, bo w nocy mógł zostać skradziony. Natomiast obiadem była jednolita porcja zupy tzw. „Eintopfu”. Były to „dania” sezonowe to znaczy, że w okresie zimowym była to zupa z brukwi, a latem najczęściej ze szpinaku lub przerośniętej kalarepy. Całość była zawsze uzupełniona nie obieranymi ziemniakami z tym, że na przednówku ziemniaków w zupie było zwykle mniej. Do wielkiej rzadkości należała grochówka, którą dawano wyjątkowo w dni świąteczne (nie mylić z niedzielami).

Początkowo w obozie gusenowskim obowiązywał 3-razy dziennie apel o oznaczonych godzinach (o czym już wspomniałem). Wtedy to wszystkie „bloki” przygotowywały się do wymarszu na plac apelowy, gdzie odbywał się apel – sprawdzanie stanu liczbowego obozu. Przygotowanie polegało na ustawieniu się wszystkich więźniów w dziesiątki, sprawdzeniu przez blokowego pisarza i blokowego, a następnie wymarszu na plac apelowy. Tam każdy blok miał swoje wyznaczone miejsce. Obowiązywała wtedy bardzo surowa dyscyplina. Wszystkie rzędy musiały być wyrównane pod „sznurek”. Jakikolwiek nierówności były „poprawiane” potężnym uderzeniem kija lub gumowej pałki. Nie mogło nikogo brakować. Nawet tych, co w tym dniu zmarli lub zostali w bestialski sposób zamordowani. Niezależnie od tego, czy miało to miejsce w samym obozie lub na zewnątrz przy pracy. Nikt się nie pytał w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć. Nikt się nie musiał z tego tłumaczyć. O jak najliczniejsze zgony przecież chodziło. Było to zadanie, jakie mieli realizować obdarzeni w tym celu zaufaniem przestępcy – funkcyjni obozowi...

Kiedy więc kończył się dzień pracy i zbliżała się pora apelu, komanda wracały do obozu i zabierały ze sobą – niosąc na swoich ramionach lub drewnianych noszach (tragach) – rannych i niezdolnych do marszu, lub nieżyjących już towarzyszy niedoli. Tak samo postępowano ze zmarłymi lub pozbawionymi życia „Haftling’ami” w samym obozie.

Nie zawsze apele przebiegały sprawnie i szybko. Zdarzały się pomyłki albo nagłe niespodziewane zniknięcia więźniów. Czasem niektórzy z nich zasnął gdzieś w kącie ze zmęczenia, albo z niewiadomych przyczyn schował się wcześniej i nie zdążył stawić się na zbiórkę. Byli to najczęściej „Muzułmani”, będący w stanie krańcowego wyczerpania. Za spóźnienie na zbiórkę apelową musiał wtedy zapłacić największą cenę. Szukali go bowiem wszyscy blokowi, sztubowi i kapowie, a znajdując – zakatowywali na śmierć.

Każdy blok miał swego „opiekuna” w osobie Blockführer’a. Był to SS-man w stopniu podoficerskim. To on na placu apelowym sprawdzał stan liczbowy bloku. Następnie składał odpowiedni raport wyższemu rangą SS-manowi piastującemu funkcję raportowego (Raportführer). Ten z kolei podliczywszy wszystkie meldunki, składał raport o aktualnym stanie liczbowym więźniów komendantowi obozu – Lagerkommandant’owi. W tym czasie wszyscy więźniowie na komendę „Mutzen ab” (czapki zdjąć) stali na baczność bez nakrycia głowy.

Zdarzały się również ucieczki, rzadko ale jednak. Uciekano zwykle z miejsca pracy na zewnątrz obozu. Najczęściej uciekinierzy decydowali się na ukrycie w szczelinach kamieniolomu licząc, że uda się im doczekać zmroku i będzie wtedy okazja do kontynuacji zamierzonej ucieczki. Były to jednak płonne nadzieje. Żadna ucieczka nie zakończyła się powodzeniem. Zawsze chwymano uciekiniera. Przyprowadzano wtedy zbiega do obozu, dawano jemu w rękę tablicę na kij z napisem: „Ha, Ha, Ha – ich bin wieder da”, co w języku polskim oznaczało: „Ha, Ha, Ha – jestem znowu tutaj”. Z tą tablicą w ręku musiał przejść wzdłuż wszystkich ustawionych w szeregu więźniów. Potem zapędzano nieszczęsnego uciekiniera na druty elektryczne gdzie ginał.

Zanim schwymano zbiega, wszyscy więźniowie stali na placu apelowym i czekali, czasem krótko a czasem bardzo długo. Pamiętam, że któregoś dnia 1943 roku czekaliśmy na placu apelowym 3 dni i noc, zanim uciekiniera schwymano. Odbywało się to w ten sposób, że za dnia trzeba było pójść do pracy, a po wieczornym apelu pozostawaliśmy na placu ustawieni w szeregach i tak staliśmy aż do rana. Były to ciężkie i wyczerpujące przeżycia.

Innym razem zdecydował się na ucieczkę więzień – Rosjanin. Ucieczka została zauważona stosunkowo wcześniej. Zwołano wtedy na plac apelowy wszystkich znajdujących się w obozie więźniów radzieckich. Byli to przeważnie słabi i schorowani ludzie, najczęściej po ochronie szpitalnej. Tzw. „schonung,u”. Pracowali albo w Lagerkommando – obozowa grupa robocza albo nie nadawali się do wyjścia do pracy. Ustawiono ich w rzędach 3–4 osobowych i kazano im biegać dookoła placu apelowego. Biegali tak długo, póki z braku sił zaczęli pozostawać w tyle i ostatecznie ze zmęczenia padali na ziemię. Wtedy zabierano ich w inne miejsce tj. między będące jeszcze w budowie murowane bloki 7 i 8. Tam kazano im robić przysiady z rękoma wyciągniętymi do przodu tak długo, aż ponownie padali z wycieńczenia na ziemię. Teraz do akcji wkraczał dobrze znany wszystkim więźniom niezwykle aktywny morderca obozowy – kapo obozowej grupy roboczej (Lagerkommando) van Losen. Zabierał całkowicie osłabionych Rosjan do pomieszczenia obok, w parterowej części bloku 8, w których stały przygotowane dużych rozmiarów beczki – kadzie napełnione wodą. Wrzucał ich do nich i topił. W taki oto okrutny sposób odchodzili z tego świata ci nieszczęśni ludzie.

Nie wykluczam, że ucieczka Rosjan a zwłaszcza katorga w obozie, była być może formą zemsty na ludziach radzieckich, za niedawną wówczas klęskę Niemców pod Stalingradem. Niestety nie potrafię dokładnie określić tego wydarzenia w obozie. Pamiętam jedynie, że byłem wtedy również na tzw. „schonungu”. Po wyjściu ze szpitala przydzielony zostałem do pracy w Lagerkommando (II kwartał 1943 r.). Dlatego opisuję wydarzenie z Rosjanami jako naoczny świadek.

Trzymając się tematu wyprzedziłem znacznie wcześniejsze wydarzenia. Wracam więc do grudnia 1942 roku. Nadeszło święto Bożego Narodzenia już trzecie z kolei w naszej więźniarskiej historii, niewątpliwie najgorsze z dotychczasowych. Widmo śmierci spotykaliśmy na każdym kroku. To ono dołączyło do trapiącego nas ciągle głodu i chłodu. Może jedynym dobrem był dla nas fakt, że na terenie całego obozu mogliśmy swobodnie poruszać się a tym samym mieć nadzieję, że spotka się przypadkowo jakiegoś znajomego a jednocześnie starszego stażem obozowicza, który udzieli być może jakiejś doraźnej pomocy. Zazwyczaj były to jednak nadzieje pozbawione realiów.

W takiej atmosferze przyszło nam przeżyć Wigilię Bożego Narodzenia. W tym dniu apel wieczorny różnił się trochę od zwykłego codziennego. Na środku placu stała bowiem duża choinka. Po dokonaniu normalnych czynności sprawdzenia stanu osobowego więźniów obozu, wystąpiła grupa starszych stażem więźniów jako zespół chórалny z przygotowanym zestawem kołęd różnych narodowości. Melodie i słowa śpiewanych kołęd wzruszały każdego i mimo woli wyciskały łzy z oczu. Mimo to nie opuszczała nas świadomość miejsca, gdzie na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo. Z całą ostrością potwierdzało ten fakt przemówienie SS-mana Kluge'go, który po odśpiewaniu kołęd wygłosił do zebranych Häftling'ów – więźniów krótkie przemówienie mniej więcej takiej treści: **„Blöde Hundle! – Głupkowate psy! Tutaj w obozie wymaga się dobrej, aktywnej pracy. Kto nie będzie dobrze pracował wyjdzie tylko przez komin”**. Następnie pokazał kierunek, gdzie z komina krematorium unosił się górę długi ognisty dym.

Mijające następne dni to nadal wystawanie na dworze, na mroźnym powietrzu i zapadanie coraz bardziej na zdrowiu. Ani się spostrzegłem kiedy zaziębiony, dostałem krwawej biegunki. Ogarnął mnie strach. Teoretycznie nie było na to ratunku. Kiedy tylko cokolwiek zjadłem, leciało ze mnie jak z kranu. Nie chciałem się jednak poddać. Zacząłem ograniczać i tak skąpe jedzenie, ale nic to nie pomagało. Stało przede mną widmo śmierci. Widziałem jak inni więźniowie „kończyli się” umierając niemal na stojąco na ulicy obozowej często wspierając się resztkami sił o ściany bloków, by w końcu paść na ziemię i skonać. Podjąłem decyzję. Zgłosiłem się na izbę chorych, aby otrzymać skierowanie na przyjęcie do rewiru – szpitala obozowego. Nie było to takie proste. Chociaż „pokazałem”, że mam biegunkę krwawą, to jednak nie przekonało to decydujących o wydaniu skierowania. Dano mi do ust łyżkę jakiegoś proszku, który dosłownie zalepił mi usta. Byłem załamany. Nazajutrz, zaraz po apelu, kiedy staliśmy jeszcze w szeregach, wystąpiłem do przodu, stanąłem przed blokowym i poprosiłem go o skierowanie mnie na rewir uzasadniając prośbę złym stanem zdrowia. Podtrzymało mnie dwóch moich kolegów – Heniu Giera i zmarły nieco później – Rysiu Jaskólski – zamordowany zastrzykiem fenolu. Blokowy, przyglądając się mojej postaci dał wiarę memu oświadczeniu. Kazał mi udać się na blok i dołączyć do tych co mieli skierowanie do rewiru. Fakt ten nie oznaczał jeszcze przyjęcia do szpitala. O tym miał zdecydować lekarz naczelny SS. Zanim do tego doszło, znalazłem się najpierw w łaźni.

Rozebrani do naga, stanęliśmy do kąpieli pod prysznicami z ciepłą i zimną wodą, którą polewano nas na zmianę. Potem odchyłono wszystkie wietrzniki i okna, a my, nie

wytarci, staliśmy na betonowej podłodze, oczekując przybycia SS – Oberarzta – naczelnego lekarza obozowego. Musieliśmy długo czekać. Było to na początku stycznia 1943 roku. Jak wiemy już panowały wtedy niskie temperatury powietrza. Było straszliwie zimno. Nic dziwnego. Gusen leży na terenach podgórskich, niedaleko było do alpejskiego pasma górskiego. W dni pogodne łatwo było zobaczyć gołym okiem rysujące się w oddali góry.

Oczekując przybycia lekarza, mieliśmy okazję objrzeć sobie jak wyglądamy. Przeraziłem się. Byłem żywym trupem. Brzuch miałem całkiem zapadły. Ciała jak na lekarstwo – same kości. Wreszcie po około dwóch godzinach przyszedł lekarz. Rozpoczęło się badanie a raczej selekcja. Wielu zostało odrzuconych i musiało wrócić na blok obozowy. Ja zostałem zakwalifikowany do przyjęcia na rewir, na blok nr 30. Na bloku tym przebywałem około 2 miesięcy. Początkowo zostałem przydzielony do łóżka – pryczy, w którym leżał już jeden chory więzień. Leżeliśmy więc we dwóch przytuleni do siebie, ogrzewając się nawzajem. Dzień później po zwolnieniu „ozdrowieńców” przeniesiono mnie do innego wolnego łóżka. Od tego momentu leżałem sam. Moje fizyczne osłabienie powodowało, że czepiały się mnie różne poważne schorzenia. Kiedy jedna choroba ustępowała, chwytala mnie inna. I tak po biegunce zachorowałem na tyfus brzuszny. Potem przyszło zapalenie oskrzeli. To, że nie straciłem z tego powodu życia zawdzięczam polskiemu lekarzowi, który stwierdziwszy u mnie tę chorobę nie zgłosił jej, a mnie ostrzegł, abym nikomu o tym nie mówił i zachował wielką ostrożność. Dał mi również kilka pastylek leczniczych, którymi dysponował.

Trochę później, po moim przyjęciu na rewir, trafili na moją izbę Janek Konarski i Ryszard Jaskólski. Mieli mniej szczęścia niż ja. Janek Konarski zmarł na biegunkę z wycieńczenia dnia 13 stycznia 1943 r. W przeciwieństwie do tego przypadku, Rysiek Jaskólski nie zmarł śmiercią naturalną. Przechodził bardzo ciężkie zapalenie płuc (gruźlicę) i został wyselekcjonowany na śmierć, którą zadano mu zastrzykiem fenolu w żyłę. Było to na bloku 31, na który zostałem przeniesiony i tam go spotkałem. Cały tragizm polegał na tym, że Rysiek wiedział, że idzie na spotkanie ze śmiercią. Kiedy został wywołany, przechodził obok mojego łóżka, przystanął przy mnie i żegnając się ze mną powiedział, że jest świadomy tego co go czeka.

Podobno śmierć zadawana zastrzykiem fenolu następowała błyskawicznie. Pamiętam taki przypadek na rewirze (blok 30), kiedy to nagle, którejś nocy w czasie snu dały się słyszeć krzyki i wrzaski. Okazało się, że złapano złodzieja, który próbował ukraść innemu choremu przechowywany pod poduszką na dzień następny chleb. Został złapany na gorącym uczynku. Coś takiego traktowano w obozie jako największe przestępstwo. Dlatego los jego był przesadzony. Decyzją blokowego i sztabowego kazano stanąć jemu na taborecie a drugi taboret wziąć w ręce i wykonywać przysiady tak długo na ile starczało mu sił. Przeżywał prawdziwe katusze. Te ćwiczenia kończyły się w stanie krańcowego wyczerpania. Wtedy blokowy wybrał z sali 2 czy 3 chorych więźniów, którym polecił wyjść na zewnątrz razem ze złapanym na kradzieży po to, aby byli świadkami wymierzania kary. A była nią właśnie śmierć zadana zastrzykiem fenolu. Zadaniem świadków było poinformowanie wszystkich o tym, co się na zewnątrz wydarzyło. Powiedzieli, że w wyniku zastrzyku śmierć „skazanego” nastąpiła prawie natychmiast, zaledwie po paru sekundach.. miało to być ostrzeżenie dla wszystkich tych, co odważyli się na podobne postępowanie.

Było to na przełomie lutego i marca 1943 roku. Nadal poważnie chorowałem. Byłem dopiero co po przebytych tyfusie, kiedy na skutek przeziębienia wystąpiło u mnie zapalenie oskrzeli i wysoka gorączka. Leżałem w łóżku mocno przygnębiony, kiedy

nagle usłyszałem wywoływane moje nazwisko. Odezwałem się, i wtedy podszedł do mnie mężczyzna, taki jak ja więzień, ale zajmujący w hierarchii obozowej wyższą pozycję. Wynikało to z charakteru wykonywanej pracy. Zatrudniony był w administracji obozowej w tak zwanej Lagerchreibstube to jest w kancelarii wewnątrzobozowej. Podchodząc do mnie zadał mi pytanie: Dlaczego nie piszesz do domu? Odpowiedziałem – jak mogę pisać skoro mój stan zdrowia nie pozwala mi na to. Bałem się zresztą powiedzieć, że tutaj na rewirze nie dano mi ku temu okazji, że nie dano mi żadnej kartki... Mężczyzna powiedział mi, że muszę to zaraz uczynić, bo moi rodzice szukają mnie, będąc mocno zatroskani. Pomyślałem sobie, że od mojego ostatniego listu napisanego do nich upłynęło około 6–7 miesięcy i pewnie dlatego są zaniepokojeni moim losem i zaczęli mnie szukać. Napisali więc do Gusen. W ten sposób trafiono do mnie na rewir. Byłem bardzo wzruszony. Nieznajomy z kancelarii obozowej wręczył mi listownik abym napisał osobiście parę słów do domu. Ledwo trzymałem w ręku ołówek, którym skreśliłem kilka słów. Brakowało mi sił abym napisał więcej. Poprosiłem go aby mój adres domowy napisał osobiście. Uczynił to. Listy pisane z Gusen zachowała moja mama i mam je po dzień dzisiejszy.

Opisując powyższe wydarzenie, muszę wspomnieć o dalszej niespodziance w pewnym stopniu związanej z korespondencją. Otóż parę dni później otrzymałem nieoczekiwaną, małą paczuszkę żywnościową. Nie było w niej żadnej wiadomości od kogo pochodziła. Domyślałem się tylko, że to zapewne rodzice na różne sposoby szukali ze mną kontaktu, że chcieli mi pomóc. Potem w ślad za pierwszą paczuszką nadchodziły w odstępach kilku dni następne paczki. Było to bardzo taktyczne działanie moich rodziców. Po pierwsze nie byli pewni, że jestem w Gusen i czy żyję, po drugie – z małej paczuszki nie było co podbierać. Otrzymywanie ich było dla mnie wielką pomocą a jednocześnie otuchą, pokrzepieniem i świadomością, że moi rodzice wciąż wierzą w moje istnienie i oczekują mnie.

Tymczasem walczyłem o życie. Pamiętam, że kiedy miałem jeszcze biegunkę, to na ile tylko mogłem, wstrzymywałem się do spożywania posiłku obiadowego. Otrzymywaną porcję chleba przypiekałem na piecu, znajdującym się mniej więcej po środku izby. Jedząc chleb w postaci suchara leczyłem żołądek i zwalczyłem chorobę. Przyznaję, że była to trudna kuracja. Wymagała wielkiego samozaparcia, które kosztowało. Tą ceną było wielkie osłabienie organizmu. Ujawniało się to najbardziej przy wychodzeniu do toalety z potrzebą fizjologiczną. Nie miałem dość siły aby do niej dotrzeć o własnych nogach. Toteż w nocy aby nie zdarzyło mi się jakieś nieszczęście, nie mogąc chodzić, czołgałem się po podłodze aby dotrzeć do toalety. Obawa, że w przeciwnym razie mógłbym dostać się na wydzieloną część barłogu dodawała mi sił.

Opierając się na własnym doświadczeniu w walce o przetrwanie, mogę potwierdzić, że nie każdego było na to stać. Jak bowiem wytłumaczyć przypadki takich chorych współwięźniów, którym nagle pojawiła się możliwość otrzymania większej od przysługującej normy jedzenia. Nie zważając na skutki objadali się niepomahowanie do syta. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że zagłodzony i chory żołądek nie może wytrzymać takiej nagłej zmiany. Spożywane w nadmiernej ilości jedzenie przy tak niebezpiecznej chorobie obozowej przelatywało dosłownie przez żołądek. W znanym mi przypadku, spożywający skończył na barłogu, gdzie nastąpiła jego śmierć.

Kiedy stan mego zdrowia stopniowo się polepszył, zostałem najpierw przeniesiony na blok nr 31, a potem na 32 nazywany często „inwalidzkim”. Był to ostatni blok zespołu szpitalnego. Teoretycznie miał służyć rekonwalescencji, nabraniu sił potrzebnych do przyszłej pracy więźniarskiej. Przebywałem w nim kilkanaście dni i opuściłem go za

radą nie znanego mi z nazwiska polskiego lekarza. Powiedział mi: „Jeśli pozostaniesz nadal na tym bloku, to nie przeżyjesz. Będiesz chwytając kolejne choroby, które ostatecznie cię wkończą, albo „załatwią” cię zastrzykiem. I mimo, iż cierpiałem wtedy na chorobę gośćcową, na którą choruję do dnia dzisiejszego, przyjąłem radę obozowego kolegi – lekarza za życzliwą i słuszną. Zostałem wypisany z rewiru i skierowany na blok numer 23.

Nie od razu skierowano mnie do pracy. Dostałem kilka dni tak zwanej ochrony. Trwało to krótko. Następnie dostałem przydział do grupy roboczej zwanej Lagerkommando. Wykonywałem różne prace porządkowe jednak najdłużej pracowałem przy naprawie drutu kolczastego przed płotem pod wysokim napięciem elektrycznym. Nie była to interesująca praca ale również nie wyczerpująca. Nic dziwnego, że najczęściej była obsadzana przez osłabionych czyli „muzułmanów”, za którego byłem widocznie uważany. Dla mnie było to jednak zajęcie zbawienne, gdyż mogłem stopniowo regenerować swoje siły.

Po pewnym czasie zostałem przydzielony do komanda „ogrodników”. Tworzyła je grupa kilkuosobowa. Musieli być w niej podobno sami fachowcy – ogrodnicy. Jak się później okazało, nikt z nas nie miał o ogrodnictwie zielonego pojęcia. A zadaniem naszym było urządzenie kwietników przy blokach SS-mańskich. Nikt nie wiedział jak się do tego zabrać. Stopniowo zaczęło nas ubywać. W końcu zostałem sam. Za zgodą pisarza blokowego w moje miejsce wyznaczył innego więźnia a mnie przydzielił do grupy roboczej „Hilfschneider’ów” to jest pomocników krawieckich.

To była bardzo dobra praca. W skład tego komanda wchodziło około 10 osób. Naprawialiśmy ręcznie podartą odzież. Kierował nami Niemiec, jedyny fachowiec w tej grupie, wyuczony krawiec. Najważniejsze, że była to praca pod dachem, spokojna a jednocześnie dawała możliwości wybrania sobie lepszego i cieplejszego ubrania. W tym czasie zaczęto wykorzystywać na potrzeby więźniów cywilne ubrania z magazynów odzieżowych w tak zwanej „Effektenkammer”. Były to niewątpliwie ubrania po zmarłych – zamordowanych więźniach obozowych. Kiedy Niemcy zaczęli stopniowo ponosić klęski na frontach wojny, zachodziła potrzeba oszczędzania także na ubraniach więźniarskich. Dlatego wykorzystywanie ubrań po zmarłych więźniach uznały władze obozowe za celowe. Oczywiście ubrania te były odpowiednio oznakowane. Tym znakiem był szeroki na około 4–5 centymetrów pasek namalowany olejną farbą w kolorze białym lub czerwonym albo też innym kolorem na plecach marynarki, na jej przodzie z lewej lub prawej strony, na długości poniżej barku do bioder. Takie same paski malowano również po obu stronach nogawek spodni.

Prawdziwą tragedię przeżyłem w okresie zimowym na przełomie roku 1943–1944. Zostałem przydzielony w kamieniołomie komanda Kastenhofen – dolny. Omal nie straciłem tam życia. Praca tam polegała na rozbijaniu młotami i kilofami większych brył kamiennych i na ładowaniu kamieni do metalowych wagoników – lorek. Najczęściej ciężar kamieni do załadowania wagonika przekraczał nasze możliwości fizyczne, dlatego większe bryły kamienne trzeba było podnosić i wrzucać do lorek wspólnymi siłami, posługując się przy tym drewnianymi tragami – noszami. Pracę trzeba było wykonywać w szybkim tempie pod czujnym okiem chodzących SS-manów i szczególnie bezlitosnych kapo. Napelnione kamieniami wagoniki pchaliśmy po szynach do znajdującego się niedaleko kamiennego młyna zwanego Schottermuhle albo Schotterbrecher. Młyn ten rozdrabniał wrzucane do niego nieregularne bryły kamienne na małe odłamki zwane kruszywem, które wykorzystywano np. w kolejnictwie do podsypywania podkładów kolejowych oraz budowy dróg.

Któregoś dnia, po napełnieniu wagonu bryłami kamieni, razem z innymi współwięźniami pchałem wagonik w kierunku młyna. Był wtedy trzaskający mróz. Tak się złożyło, że dzień przedtem zgineły mi (pewnie skradziono) rękawiczki. Były zrobione z ubranowego materiału. Nie chciałem ryzykować okaleczenia rąk, bo gdybym nimi dotknął zmarzniętego metalowego wagonika, to nie oderwałbym ich bez okaleczenia. Pchałem więc wagonik, opierając się na jego krawędziach łokciami. Zauważył to kapo. Nie znalazło to jego akceptacji. Zawołał mnie do siebie, dotkliwie pobił i wyznaczył do innej jeszcze gorszej pracy. Polegała ona na odsuwaniu z wyższych partii kamieniołomu kamieni poza siebie na znaczną odległość. Nie odsuwanie tych kamieni w porę powodowało zator. Nie wolno mi było dopuścić do tego zwłaszcza, że kapo nie odstępował mnie na krok i uderzeniami kija zmuszał mnie do przyspieszenia i nadludzkiego wysiłku.

W dniu tym wróciłem do obozu kompletnie wyczerpany fizycznie i całkowicie załamany. Ogarnęła mnie rozpacz. Nie wiedziałem co dalej robić. Szukałem pomocy u znajomych. Poradzono mi, abym w dniu następnym zaryzykował i po prostu nie dołączył do tego komanda. Tak też zrobiłem, bo innego wyjścia nie miałem. W ten sposób sprawa zakończyła się dla mnie szczęśliwie.

Innym razem, kiedy byłem z powrotem w bloku nr 19, tak jak na początku pobytu w obozie razem z Heniem Gierą, zostałem skierowany do pracy w komandzie dyzynfekującym odzież więźniarską. Zawsze zapchlone rzeczy musiałem wieszać w komorze dezynfekcyjnej na poprzecznych drążkach z hakami. Zajęcie to nie należało do przyjemnych. Dla mnie było nawet dokuczliwe a to ze względu na pchły. Odpowiadała im moja krew. Nie mogłem się od nich opędzić. Zadawały mi bolesne ukłucia. Być może właśnie dlatego, że pracowałem w tym komandzie, latem 1944 roku razem z Heniem Gierą i innymi więźniami zostałem wysłany do obozu w Linzu. Tam mieliśmy doprowadzić do porządku wydezynfekowany obóz więźniarski. Chodziło o obóz nr 2 albo nr 3. Nasze zadanie polegało na uszczelnieniu okien, drzwi i różnego rodzaju szpar. Do tej pracy byliśmy dowożeni z czynnego obozu nr 1. Tam też nocowaliśmy. Każdego dnia po skończonej pracy wracaliśmy do „jedyńki”. Myśleliśmy, że pozostaniemy tam na stałe. Jednak po kilku dniach – po wykonaniu zadania przewieziono nas z powrotem do Gusen. Wspominam o tym dlatego, że powrót do Gusen był dla mnie szczęśliwą opatrnością. Właśnie wtedy w lipcu 1944 roku zaczęły się naloty na znajdujące się w Linzu zakłady zbrojeniowe, przy których znajdowały się obozy koncentracyjne. Więźniowie byli w nich zatrudnieni. Właśnie obóz nr 1 został bardzo poważnie uszkodzony, w wyniku czego poniosło tam śmierć ponad 120 więźniów a wielu innych zostało poważnie rannych. Zatem nasz powrót do Gusen był dla mnie i innych kolegów szczęśliwym zrzędzeniem losu.

Nawiązując do zagadnienia szczęśliwego zrzędzenia losu, warto temu poświęcić parę słów. Myślę, że jest to problem, z którym mamy do czynienia na co dzień. Jednak szczególnie ważnym był tam w Gusen i innych obozach śmierci. Mieć szczęście w Gusen oznaczało mieć dobrą (bezpieczną) pracę, zdrowie, znajomości oraz nie być pechowcem. Ten kogo to omijało, musiał bardzo ciężko walczyć o przetrwanie. Potrzeba było dużo hartu i dużo silnej woli do zwalczania własnych słabości. Żle było temu kto popadał w zwątpienie i nie potrafił się dostosować do surowych warunków obozowych.

Najtrudniej było osobom starszym, którzy przed aresztowaniem mieli uregulowany tryb życia rodzinnego. Głód, zimno i konieczność utrzymania warunków higienicznych, było najczęściej przyczyną załamania fizycznego i psychicznego. W hierarchii obozowej staczał się coraz niżej, stając się „muzułmanem”. Zabrudzony, zawszawiony, stawał się

dla otoczenia uciążliwy, niechciany. To prawda, że od czasu do czasu następowała w obozie wymiana bielizny jednak było to niewystarczające. Utrzymanie higieny osobistej właśnie w tak surowych warunkach, było sprawą niezmiernie ważną. Trzeba było dbać o odzież i bieliznę we własnym zakresie, utrzymywać jej czystość, prać ją chociaż bez mydła i w zimnej wodzie.

Innym zagadnieniem była sprawa odżywiania. Oczywiście, jeśli nie miało się znajomych na lepszym stanowisku pracy lub należących w hierarchii obozowej do tzw. grupy prominentów, to nie można było nawet marzyć o jakiegokolwiek możliwości dożywiania, otrzymania dodatkowej skromnej porcji zupy lub kawałka chleba. W tym przypadku ratunkiem mogły być już tylko paczki otrzymywane z domu. Ja je otrzymywałem i to one były dla mnie nieocenioną pomocą. Jednak i tu wystąpił problem, gdzie przechowywać otrzymane produkty żywnościowe, skoro w blokach dla zwykłych więźniów nie było takiej możliwości. Nie było odpowiednich do tego szafek. Schowanie ich w łóżku pod poduszką równało się z ich stratą. Trzeba więc było nosić je przy sobie. Praktycznie było to wręcz niemożliwe. Najlepiej więc było dokonać zamiany niektórych atrakcyjnych artykułów z kimś, kto w obozie miał możliwości posiadania obozowego wyżywienia w dodatkowej ilości. Następowala wtedy wymiana na chleb, lub zupę, otrzymywane w dniach następnych.

W obozie istniała też możliwość kupienia zupy lub chleba od prominentów. W tym przypadku warunkiem było posiadanie „środków płatniczych”, a konkretnie papierosów. Ale kto je posiadał? Ten kto miał na swoim koncie pieniądze. Skąd pieniądze? Niektóre komanda jak np. Kamieniarze – Sztainmecerzy, lub zatrudnieni przy produkcji zbrojeniowej Steiera, otrzymywali „talony” odpowiadające określonej wartości pieniędzy (coś w rodzaju specjalnej premii). Za te talony mogli kupować papierosy w czynnej raz na dwa, trzy miesiące kantynie obozowej. Ale nie tylko ta grupa więźniów miała możliwość kupowania papierosów. W tym przypadku dopisywało mi szczęście. W ciągu całego pobytu w Gusen, moi rodzice przysłali na moje konto 16-toma przekazami pocztowymi ogółem 160 Marek. Dowody tych przekazów posiadam. Ja nigdy nie paliłem i nie palę do dnia dzisiejszego. A więc za te pieniądze kupowałem papierosy i to był mój pieniądz obozowy. Za nie kupowałem zupę lub chleb.

I znów wyprzedziłem temat. Muszę się cofnąć do miesiący kwietnia – maja 1943 roku, kiedy byłem już w bloku nr 23. Z blokiem tym wiążą się bardzo przykre wspomnienia osobiste. W niedługim czasie po wyjściu z rewiru i przydzieleniu mnie do tego bloku doznałem szczególnie niemiłych doświadczeń. Rozpoczęło się od ścielenia łóżek. Pewnego dnia, zdaniem sztabowego moje łóżko było źle pościelone. Były podobno fałdy i nie takie kanty jakich wymagano. Kiedy po wieczornym apelu znaleźliśmy się w bloku, oświadczone nam, że kilku z nas – w tym ja – otrzyma karę chłosty za niedobrze pościelone łóżko. Musieliśmy podchodzić na środek izby, nachylać się, i trzymając ustawiony przed sobą stołek wypiąć do bicia tyłek. Kiedy przyszła na mnie kolej otrzymałem pierwsze uderzenie. Nie wytrzymałem z bólu i odruchowo lekko się wyprostowałem. Ruch ten rozwścieczył bijącego. Przewrócił mnie na ziemię, i zaczął okładać mnie bykowcem lub gumową pałką gdzie tylko popadło. Bicie nie było mi obce. Poznałem je dobrze w Domu Żołnierza, na Forcie VII i w Muthausen. Ale tym razem było to po mojej ciężkiej chorobie. Byłem jeszcze bardzo osłabiony i fizycznie wycieńczony. Otrzymywane razy cielesne powodowały niemiłosierny ból. Dlatego mój odruch był zupełnie instynktowny.

Z blokiem 23 związane było inne moje bolesne doświadczenie. Zdarzyło się to pewnej niedzieli, wolnej od pracy. Postanowiłem odwiedzić mojego kolegę Henia Gierę, który

był chory i przebywał w szpitalu obozowym, w rewirze w bloku nr 32. To ten, który był ostatnim z rzędu zespołu szpitalnego. Z jednej zewnętrznej strony nie był opłotowany i graniczył ze strefą bezpieczeństwa tak zwanej „Gefahrzone”. Idąc między nią a blokiem doszedłem do okna, za którym od wewnątrz znajdowało się łóżko kolegi. Po moim zawołaniu pokazał się w oknie. Rozpoczęliśmy rozmowę, w czasie której usłyszałem nagle w oddali odgłosy innych rozmów. Odwróciłem się i zauważyłem idących ścieżką przy drutach wysokiego napięcia „Raportfuhrera” w towarzystwie blokowych i obozowego kapo van Losena. Ten ostani podbiegał do mnie i kazał mi natychmiast się oddalić. Zauważyłem, że wszyscy zatrzymali się na moment i zaczęli przyglądać się zamocowanym drutom. Tymczasem ja szybko oddaliłem się w kierunku placu apelowego.

Przechodząc obok jednego z bloków – tuż przy placu – usłyszałem dźwięki mandoliny. Podeszedłem bliżej okna by przysłuchać się granym melodiom. Wokół mnie i na placu apelowym było mnóstwo więźniów obozowych. Nagle usłyszałem jakieś wołanie. Odwróciłem się i zobaczyłem w oddali mojego blokowego wołał mnie: Hej Lange – komm hier (hej wysoki – choć tutaj). Natychmiast podbiegłem do niego i zameldowałem się. A on kazał mi iść za sobą. Zaprowadził mnie w pobliże domu wartowniczego tzw. Jourhausu (wymawialiśmy to słowo jako suhaułs). Stała tam grupa tych blokowych, których spotkałem przy bloku szpitalnym nr 32. Pośrodku grupy blokowych stał Rapportfuhrer, który wysłuchiwał relacji jednego z więźniów. Podeszliśmy do tej grupy, a mój blokowy powiedział – Herr Rapportfuhrer, der Lange auch (Panie Raportowy ten wysoki też). Odpowiedź była zdecydowana i jednoznaczna: Auch 25 am Arz – też 25 na tyłek.

Po tak niespodziewanym i niezrozumiałym dla mnie wyroku, blokowy kazał mi pójść do bloku i czekać. Szedłem przerażony nie rozumiejąc o co chodzi, jaką winę mi się przypisuje i dlaczego spotyka mnie takie nieszczęście. Bałem się. Nie wyobrażałem sobie tych 25 uderzeń. Z wielkim niepokojem myślałem jak to wytrzymam. Zupełnie inaczej przeżywa się bicie, kiedy ono chociaż bolesne, ale następuje nagle, niespodziewanie. W tym przypadku szedłem na miejsce kaźni pełen świadomości tego, co ma mnie spotkać, co mnie czeka. Czułem się jak skazaniec świadomy tego co jest nieodwracalne.

I wreszcie stało się. Zostałem wprowadzony do wnętrza bloku, do izby w której na środku postawiono taboret. Musiałem się pochylić, uchwycić rękoma taboret i przygotować się do bicia. Jednocześnie blokowy uprzedził mnie, że jeśli po zadanych uderzeniach będę reagował krzykiem, to za każdy taki krzyk otrzymam dodatkowe uderzenie. To było straszne. Uderzenia były zadawane z rozmachem w sposób sadystyczny. Trudno to sobie wyobrazić. Zwłaszcza temu, kto tego nie doświadczył. Spróbuję to jakoś wyjaśnić. Odczuwa się to mniej więcej tak: pierwsze uderzenie wywołuje oczywisty wielki ból, który przechodzi przez całe ciało. Natomiast każde następne uderzenie przypomina nacinanie zboląłego miejsca np. ostrym nożem, który za każdym razem nacina ciało coraz głębiej i boleśniej. Modliłem się o wytwanie. Nie wydałem żadnego głosu bólesci, żadnego jęku, byle tylko nie otrzymać dodatkowego uderzenia więcej. Dobrze pamiętam, że w czasie bicia, chwyciłem zębami koniuszek kołnierzyka mojej bluzy i przegryzłem go prawie całkowicie.

Po wykonaniu tego niesłusznego wyroku, wyszedłem z izby blokowej w stanie całkowitego załamania. Nie mogłem zrozumieć niesprawiedliwości jaka mnie spotkała. Jedyne wyjście widziałem w rezygnacji z życia, pójściu na druty elektryczne. Wielu zrezygnowanych więźniów tak robiło. Niedużo brakowało bym tak uczynił. Powstrzymały mnie tylko życzliwe słowa pociechy jednego z kolegów, który podeszedł do mnie

i uspakajająco powiedział, że życie jest więcej warte od chwilowego załamania, od doznanej krzywdy i trzeba to przetrzymać.

Kiedy minął pierwszy szok i nastąpiło powolne samouspokojenie, zacząłem się zastanawiać, jak mogło dojść do tego zdarzenia. Starłem się sobie przypomnieć wszystkie okoliczności poprzedzające decyzję Rapportführera. Przypomniałem sobie moment zatrzymania się grupy blokowych przy drutach elektrycznych znajdujących się mniej więcej naprzeciw bloku nr 32. Okazało się, że druty w tym miejscu były rozluźnione i że to w tym miejscu więźniowie z tzw. „Brotkomando” (oddział roboczy przewożący wozem chleb z dworca do obozu) przemycał chleb przed dowiezieniem go do obozu do magazynu – dopiero wtedy był liczony jako przychód. Członkami tego komanda byli więźniowie – mieszkańcy właśnie bloku nr 23, a ich kapem był sztabowy izby, w której było i moje miejsce.

Brotkomando należało do lepszych w obozie. Członkom tego komanda nigdy nie brakowało chleba. Potrafili go „zorganizować” (w słownictwie obozowym tak nazywano kradzież) w wystarczającej ilości. Za chleb można było zawsze kupić papierosy. Posiadaniem chleba był zainteresowany niewątpliwie sam blokowy. Sprawa „organizowania” chleba w czasie dowozu do magazynu obozowego musiała widocznie dojść do wiadomości kierownictwa obozu. Dlatego nastąpiła wizja lokalna miejsca, w którym chleb był przemycany. Potrzebny był jeszcze „koziół ofiarny”. Zostałem nim ja.

Właśnie w tym dniu prześladował mnie pech. Najpierw zauważono mnie przy bloku nr 32 tj. w pobliżu miejsca szmugłu chleba a potem przy placu apelowym. Mój pech polegał na tym, że dosłownie wchodziłem memu blokowemu w ręce. Moją osobą zastawił właściwego winowajcę, który niewątpliwie był mu dobrze znany. Ale ktoś musiał być winien i ponieść odpowiedzialność. Nie docenili tego tylko sami winowajcy. Nie odwzięczyli się a byli nimi więźniowie tej samej izby i to Polacy. Przytoczyłem to przykre własne wydarzenie aby nawiązać do przeciwnego słowa szczęście, którym jest pech. Jedno i drugie towarzyszyło więźniom w obozach, jak widać towarzyszyło i mnie w Gusen.

\* \* \*

W mojej gusenowskiej historii przeżyłem jeszcze dwa inne przypadki „karnego” bicia – nie licząc oczywiście normalnych tzn. „okazjonalnych” pod byle preteksem. Te dwa karne zaliczyłem po 15 uderzeń bykowcem. Ostatnim razem było to w obozie w Gusen II, do którego przeniesiony zostałem w grudniu 1944 roku. Tam przeżyłem ostatnie święta Bożego Narodzenia. Przede mną były jeszcze cztery pełne miesiące pobytu w obozie koncentracyjnym w Gusen II.

Otwarcie tego obozu nastąpiło 9 marca 1944 roku. Obóz położony był na zachód, w bliskiej odległości obozu Gusen I. Był stosunkowo prymitywnym obozem. Nie posiadał żadnego muru kamiennego, a zabezpieczał go jedynie płot z drutu kolczastego naładowany prądem elektrycznym. Wieże strażnicze były drewniane i zaopatrzone w silne światło reflektorowe. W obozie tym przebywało około 9.000 – 10.000 więźniów. W grudniu 1944 roku zbudowano jeszcze jeden obóz oznaczony jako Gusen III w miejscowości Lungitz, niedaleko ST. Georgen w którym przebywało 262 więźniów.

Na terenach przyległych do obozu Gusen II rozpoczęto wiosną 1944 roku budowę podziemnych tuneli. Wykorzystano w tym celu konfigurację wzniesień podgórskich leżących między kamieniołomami Kastenhofen a ST, Georgen. Wydrążone tunele miały 7 kilometrów długości, 8 metrów szerokości i 15 metrów wysokości a wejście do tunelu było 3 metry szerokie. Prace przy drażeniu tuneli prowadzone były w bardzo prymityw-

### III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

#### 3.1. Wzruszający list młodzieży

Z okazji święta patrona Samorządowej Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Niechlowie, tamtejsza młodzież przesłała do Oddziału SZŻAK w Lesznie piękny, wzruszający list, który – zgodnie z sugestią adresata – zamieszczamy poniżej.

*Kochani i Wielce Szanowni*

*To co dla nas jest dziś historią, dla Was było życiem. Na ołtarzu ojczyzny złożyliście swoją młodość. Potem zamiast należnej chwały zepchnięto Was na krańce istnienia. Zastraszaniem, więzieniem lub zesłaniemznaczono Wasze drogi. Zacierano fakty, tworząc białe plamy w historii. Pięćdziesiąt lat prześladowań to bagaż trudny do udźwignięcia. Podofaliście i temu.*

*Z determinacją broniliście polskich ideałów zgodnie ze słowami Waszego poety – żołnierza AK – Zbigniewa Kabaty:*

*„Nie ważny dla mnie ukaz, przepis ni ustawa,  
ani bolesne żądła krzywdy i zniewagi.  
Nie uznaję takiej siły, ni takiego prawa,  
Co żąda bym zapomniał pieśni mojej flagi”.*

*Donieśliście do naszego pokolenia prawdę, która kłamać nie umie oraz idee Armii Krajowej.*

*Trudno wyrazić słowami nasze uczucia, podziw i szacunek dla Was.*

*Za to wszystko – bezmierny nasz dług wdzięczności!*

*Uczniowie Samorządowej Szkoły Podstawowej  
im. Armii Krajowej  
w Niechlowie.*

#### 3.2. Do Przyjaciół Kombatantów

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w odnalezieniu śladów współpracy konspiracyjnej w czasie okupacji na Poczcie w Poznaniu. W czasie okupacji pracowałem jako 16 – letni chłopak w Urzędzie Pocztowym nr 2 przy Dworcu Zachodnim w „Bahnhofstelle”, gdzie odbywał się załadunek paczek i przewożenie do wagonów pocztowych (ambulansów) na peronach dworca. W październiku 1944 r. zostałem wciągnięty do konspiracyjnej organizacji działającej na Terenie Poczty.

Znałem język niemiecki, praca moja polegała na ciągłym przemieszczaniu się między budynkiem Poczty i Dworcem, miałem przepustkę na przebywanie na Dworcu w dzień i w nocy (opaska na rękę), miałem kontakt z personelem niemieckiego czerwonego krzyża na Dworcu. Zapewne z tych powodów zostałem wytypowany do zbierania wiadomości dotyczących transportów wojskowych (ile wagonów, kierunek jazdy transportu, jaki rodzaj wojska, uzbrojenie, nastroje żołnierzy) oraz przenoszenia filmów

nych warunkach technicznych, nie zapewniających jakiegokolwiek bezpieczeństwa zatrudnionych tam więźniom. Niemal codziennie miały miejsce poważne okaleczenia pracujących, oraz śmiertelne wypadki zasypiania spowodowane obsunięciem się warstw ściennych.

Budowane tunele – sztolnie przewidziane były na pomieszczenia produkcyjne dla fabryki zbrojeniowej Steiera, dla Spółki Akcyjnej Messerschmitt oraz dla Instytutu Badawczego Wyższej Szkoły w Wiedniu. Jednak prace nie zostały wykonane przed zakończeniem działań wojennych. Tylko w tunelu nr 1 zdążono zainstalować maszyny fabryki Steier a i tam pod koniec 1944 roku rozpoczęto produkcję. Natomiast we wszystkich pozostałych sztolniach do podjęcia produkcji nie doszło. Wprawdzie w jednej sztolni zmontowano dla wspomnianego Instytutu Badawczego kilka aerodynamicznych modeli rakiet typu V, jednak także tutaj nie starczyło czasu do ich uruchomienia.

W obozie Gusen II dożyłem dnia wolności. Było to 5 maja 1945 roku. Wyzwolenie obozu nastąpiło w godzinach południowych. Do obozu podjechał zaledwie jeden czołg amerykański i o dziwo z załogą polską. Zażądali od niemieckiej obsługi strażniczej złożenie broni (obsługa strażnicza składała się wtedy z członków policji wiedeńskiej, która na kilkanaście dni przed wyzwoleniem wymieniła obsadę SS-mańską). Broń następnie podpalono, a strażnikom polecono ustawić się czwórkami za czołgiem, i tak w szyku marszowym oddalili się w kierunku zachodnim – do Linzu.

Tymczasem w obozie pozostawionym swemu losowi dokonywano rozliczeń – samosądu – z tymi, którzy swym zbrodniczym działaniem zasłużyli na karę. Osobiście, po paru godzinach zdecydowałem się opuścić obóz i w towarzystwie kolegów znalazłem miejsce u gospodarza, niedaleko miasteczka ST. Georgen. Po miesięcznym pobycie u niego i zregenerowaniu zdrowia i sił udałem się w drogę powrotną do rodzinnego miasta Poznania. W drodze zatrzymałem się na kilka dni w Wiedniu. Do Poznania przyjechałem dnia 19 czerwca 1945 roku. Moja nieobecność w domu rodzinnym trwała dokładnie 5 lat.

Bolesław Gajewski

i wiadomości od członków organizacji pracujących w ambulansach pocztowych. Przenosiłem te filmy i wiadomości do skrzynki kontaktowej w pomieszczeniu sanitarnym w piwnicy Poczty nr 2 oraz osobom wyznaczonym.

Ponadto prowadziliśmy działalność dywersyjną w postaci niszczenia małych paczek dla wojska – feldpostpackchien. Za tę działalność został skazany na śmierć kolega z naszej organizacji – Piotr Orwat. Ja z moim ojcem byliśmy w tej sprawie kilkakrotnie przesłuchiwani brutalnie w Gestapo w Domu Żołnierza w Poznaniu.

Składaliśmy te meldunki o działaniach Niemców zmierzających do zamiany budynku Poczty w punkt oporu w czasie działań frontowych.

Po wycofaniu się Niemców z poczty w lutym 1945 r. i przsunięciu frontu jako kontynuację działalności konspiracyjnej zacząłem 6.02.1945 r. służbę jako strażnik w zorganizowanej Pocztowej Służbie Ochronnej. Pocztowa Służba Ochronna była jednostką zmilitaryzowaną wyposażoną w broń i amunicję przez Komendanta Wojennego w Poznaniu generała H. Smirnowa.

Posiadam oświadczenia świadków Feliksa Surdyka, Mariana Lusiaka i Bogumiła Wachowiaka, świadectwo pracy z Poczty oraz rekomendację Koła Pocztowego Związku Kombatantów. Działalność ta była tak utajniona, że żaden ze świadków też nie znał nazwy organizacji i dlatego Urząd do Spraw Kombatantów w Warszawie odmawia mi przyznania uprawnień kombatanckich.

Stąd moja prośba: jeśli ktoś zna powiązania tej działalności na Poczcie z organizacją podziemną działającą na terenie Poznania proszę o kontakt: Henryk Nowak, Poznań, ul. Zagrodnicza 23 A tel. 8207 105, 0 605 895 150 lub z Redakcją Biuletynu Informacyjnego.

## **IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY**

### **4.1. „Co nam zostało z tamtych lat?” – zmiany w uprawnieniach**

11 października 2002 r. Sejm uchwalił ustawę o zmianie ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin, ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o zasiłkach rodzinnych, pielęgnacyjnych i wychowawczych. Porządkuje ona przepisy dotyczące pozostałości okrojonych uprawnień kombatantów, osób represjonowanych oraz wdów i wdowców po nich, a także inwalidów wojennych oraz wprowadza w ustawie o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego z 1991 roku tzw. dodatek kompensacyjny w zamian za skreślone niektóre przywileje:

#### **1. Dodatek kompensacyjny**

- stanowi 15% dodatku kombatanckiego (obecnie jest to kwota 20,39 zł miesięcznie, ale będzie rosła wraz z waloryzacją dodatku kombatanckiego; dodatek kombatancki wynosi 135,96 zł, ryczałt energetyczny 88,23 zł);
- przysługuje tym kombatantom i innym osobom uprawnionym oraz wdowom i wdowcom pozostałym po tych osobach, którzy są emerytami, rencistami bądź inwalidami lub pobierają uposażenie w stanie spoczynku albo uposażenie rodzinne;

- tak jak dodatek kombatancki i ryczałt energetyczny wypłacany będzie co miesiąc, wraz ze świadczeniem emerytalno-rentowym);
- nie podlega opodatkowaniu;
- jest wypłacany od 1 stycznia 2003 r. Dodatek zastępuje:
  - 10% zniżkę ceny zakupu mieszkania lub domu od Skarbu Państwa lub gimny,
  - zwolnienie z abonamentu telewizyjnego i radiowego (należy jednak podkreślić, że zwolnienie z opłacania abonamentu – na podstawie innych przepisów – są osoby, które ukończyły 75 lat oraz inwalidzi wojenni),
  - zwolnienie z opłat za 20 jednostek telefonicznych oraz 50% ulgę za abonament telefoniczny,
  - ulgę dla kombatanatów-inwalidów w opłatach rejestracyjnych samochodów oraz 50% zniżkę w opłacaniu składek na obowiązkowe ubezpieczenie pojazdów (tu trzeba pamiętać, że inwalidzi wojenni I i II grupy mają prawo do 50% refundacji, wypłacanej przez organ rentowy po opłaceniu składki OC i AC). Wysokość dodatku ustalono dokonując podziału kwoty przeznaczonej na refundację likwidowanych ulg i zniżek przez liczbę osób uprawnionych do ich otrzymania – wg stanu na koniec 2001 roku.

## 2. Ulgi komunikacyjne

|                                                            | komuni-<br>kacja<br>miejaska | pociagi |         |            |         |                                                     |         | autobusy |                    |                  |
|------------------------------------------------------------|------------------------------|---------|---------|------------|---------|-----------------------------------------------------|---------|----------|--------------------|------------------|
|                                                            |                              | osobowe |         | pospieszne |         | ekspresowe,<br>intercity,<br>eurocity               |         | zwykłe   | przyspie-<br>szone | pospie-<br>szone |
|                                                            |                              | 1 klasa | 2 klasa | 1 klasa    | 2 klasa | 1 klasa                                             | 2 klasa |          |                    |                  |
| Kombatanci                                                 | 50%                          | 37%     | 37%     | 37%        | 37%     | 63%<br>opłaty<br>za 2 kl.<br>+ dopłata<br>za 1 kl.* | 37%     | 37%      | 37%                |                  |
| inwalidzi wojenni<br>II i III grupy                        | 100%                         | 37%     | 37%     | 37%        | 37%     | 37%                                                 | 37%     | 37%      | 37%                | 37%              |
| inwalidzi wojenni I grupy                                  | 100%                         | 78%     | 78%     | 78%        | 78%     | 37%                                                 | 37%     | 78%      | 78%                | 78%              |
| przewodnicy lub opiekunowie<br>inwalidów wojennych I grupy | 100%                         | 95%     | 95%     | 95%        | 95%     | 95%                                                 | 95%     | 95%      | 95%                | 95%              |

\* - cena biletu

### **3. Inne ulgi dla inwalidów wojennych**

- A) Do tej pory funkcjonowało aż jedenaście podstaw wymiaru renty, inwalidów wojennych, co wpływało na zróżnicowanie tych świadczeń. Przyjęte przepisy zmierzają do ich wyrównania w okresie 5 lat. Rozciągnięcie tego procesu na 5 lat wiąże się z ograniczonymi możliwościami budżetu państwa.

Wysokość najniższej podstawy wymiaru renty od:

1 marca 2003 r. 1350,00 zł

1 marca 2004 r. 1424,64 zł

1 marca 2005 r. 1536,39 zł

1 marca 2006 r. 1650,00 zł

1 marca 2007 r. 1775,89 zł

1 marca 2008 r. zostanie przywrócony mechanizm waloryzacji tych rent.

- B) Zmieniają się również przepisy regulujące uprawnienia inwalidów wojennych I i II grupy w zakresie ulg w opłatach za ubezpieczenie samochodu. Zamiast obowiązującej obecnie 50% zniżki w opłacaniu składek OC i AC, inwalidzi będą opłacać w zakładzie ubezpieczeniowym 100% składki, ale potem będą mogli zwrócić się do organu rentowego o refundację w wysokości 50% opłaconej składki. Jeżeli jednak suma ubezpieczenia AC będzie przekraczać równowartość 6 tys. euro, refundacja przysługiwać będzie tylko od proporcjonalnie wyliczonej części opłaconej składki. Refundację będzie można uzyskać w odniesieniu tylko do jednego pojazdu będącego własnością inwalidy wojennego. Samochód ten nie może być jednak wykorzystywany do przewozów zarobkowych.

Rozliczenia refundacji – na wniosek zainteresowanego dokonywać będzie organ rentowy wypłacający rentę inwalidzką. Przepis ten obowiązuje od 1 stycznia 2003 roku. Inwalidzi wojenni, którzy w związku z zaprzestaniem przez PZU od 1 października 2001 r. udzielania zniżek w opłacaniu składek za ubezpieczenie OC i AC, zmuszeni byli opłacić 100% składki. Mogą oni w okresie do 14 maja 2003 roku złożyć wniosek do organu rentowego o zwrot kwoty w wysokości przysługującej im wówczas zniżki.

#### **4.2. Zaproszenie na spotkanie**

25 września 2003 r. o godz. 10.30 w Sali Sesyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbędzie się – pod patronatem Wojewody Wielkopolskiego – sesja historyczna, popularno-naukowa, poświęcona pamięci generała Stefana Roweckiego „Grota”.

W sześciu referatach, opracowanych przez znawców tematu, przypomni się najważniejsze okresy służby wojskowej Stefana Roweckiego a także zaprezentuje współczesne utrwalanie Jego dzieła przez instytucje wielkopolskie.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w sesji, gdyż tylko w ten sposób możemy okazać pamięć o Komendancie Głównym Armii Krajowej, naszym niezapomnianym Dowódcy, zdradzonemu, aresztowanemu przez Gestapo, uwięzionym w Sachsenhausen i tam bestialsko zamordowanym w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego.

Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK  
oraz  
Komisja Historyczna ZOW ŚZZAK

#### 4.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

1. ppor. Danuta Chojnicka ps. „Anielka” ur. 28.05.1927 r. zm. 17.11.2001 r. z Okręgu Warszawskiego – 49 i 50 WDH „Szare Szeregi”, uczestniczka Powstania Warszawskiego, łączniczka Głównej Poczty Polowej. Członek ŚZZAK środowiska „Syrena” Poznań.
2. ppor. Kazimierz Brodała ps. „Zajac” ur. 05.02.1922 r. zm. 02.04.2002 r. Z Okręgu Poznańskiego-Obwód Wlkp., Placówka Odolanów. Członek ŚZZAK Oddziału Ostrów Wlkp.
3. ppor. Gertruda Sztukowska ps. „Genia” ur. 29.10.1918 r. zm. 18.05.2002 r. Z Okręgu Poznańskiego Obwód Ostrów Wlkp. Była członkiem ŚZZAK Oddziału Ostrów Wlkp.
4. ppor. Kazimierz Gurgas ps. „Orzeł” ur. 09.10.1930 r. zm. 15.12.2002 r. Okręgu Poznańskiego Obwód Słupca – więzień PRL-u. Był członkiem ŚZZAK Oddziału Konin.
5. ppor. Mieczysław Piekarczyk ps. „Lin” ur. 09.08.1926 r. zm. 02.01.2003 r. z Okręgu Krakowskiego – Obwód Kraków, Placówka Prokocim. Był członkiem ŚZZAK Oddziału Ostrów Wlkp.
6. ppor. Bożena Finke ps. „Alicja” ur. 07.02.1921 r. zm. 09.02.2003 r. z Okręgu Poznańskiego – Obwód Ostrów Wlkp. Była członkiem ŚZZAK Oddziału Ostrów Wlkp.
7. ppor. Wiesław Józefowicz ps. „Wrzesiński” ur. 04.10.1918 r. zm. 11.02.2003 r. z Okręgu Radomsko-Kieleckiego – Obwód Sandomierski. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
8. ppor. Zygmunt Kajdan ps. „Radiotelegrafista” ur. 03.03.1913 zm. 05.02.2003 r. z Okręgu Poznańskiego – Obwód Środa Wlkp. Placówka 3 Pł/I. Był członkiem ŚZZAK Koło w Środzie Wlkp.
9. ppor. Marian Nowakowski ps. „Polny” ur. 08.06.1924 r. zm. 23.02.2002 r. z Okręgu Lubelskiego – Obwód Włodawa Placówka „Nad Bużanką”. Był członkiem ŚZZAK Koło w Szamotułach przez dwie kadencje pełnił funkcje członka Komisji Rewizyjnej.
10. ppor. Cecylia Kasprzak ps. „Teresa” ur. 08.08.1928 r. zm. 27.02.2003 r. z Okręgu Warszawskiego, uczestniczka Powstania Warszawskiego – Batalion „Gustaw”. Była członkiem ŚZZAK Środowisko „Syrena” w Poznaniu.
11. ppor. Wiktor Stasiak ur. 21.12.1920 r. zm. w lutym 2003 r. z Okręgu Poznańskiego Organizacja Niepodległościowa-uczestnik Wojny Obronnej 1939 r. Był członkiem ŚZZAK Koło w Szamotułach.
12. ppor. Władysław Marcinkowski ps. „Jarota” ur. 28.05.1922 r. zm. 29.03.2003 r. z Okręgu Poznańskiego – NOW i AK Rejon Jarocin. Był członkiem ŚZZAK Koła w Jarocinie.
13. ppor. Edward Malara ps. „Groński” ur. 10.02.1922 r. zm. 12.04.2003 r. z Okręgu Krakowskiego – Inspektorat AK „Maria” 106 Dywizja Piechoty AK-Batalion Szturmowy. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.
14. por. pdh. Roman Gryczyński ps. „Ryś” ur. 04.08.1917 r. zm. 06.05.2003 r. z Okręgu Poznańskiego. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Szarych Szeregów” Poznań.

15. ppor. Marian Basiński ps. „Wawer” ur. 01.02.1919 r. zm. 08.05.2003 r. z Okręgu Poznańskiego – Wojskowa Organizacja Ziemi Zachodnich. Był członkiem ŚZZAK Środowisko WOZZ w Poznaniu.
16. ppor. Zbigniew Kiszurno ps. „Grom” ur. 21.08.1922 r. zm. 19.05.2003 r. z Okręgu Łódzkiego – Obwód Rawa Mazowiecka 30 pp.p Strzelców Kaniowskich komp. „Biała”. Był członkiem Środowisko „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.

opracował  
ppor. Bonifacy Leczykiewicz

# PKO BANK POLSKI SPÓŁKA AKCYJNA I ODDZIAŁ W POZNANIU

## Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste SUPERKONTO - wraz z kartą VISA Electron, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym i kredytem gotówkowym,
- Książeczkę oszczędnościową a wista,
- Lokaty terminowe na okres 7-21 dni i 1-36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne,
- Skup i sprzedaż walut,
- Fundusz Credit-Suisse.

## Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący,
- Rachunek Biznes Partner,
- Rachunek inwestycyjny,
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą.

Zapraszamy do oddziału w godzinach:  
7<sup>45</sup> do 18<sup>00</sup> od poniedziałku do piątku,  
9<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup> w każdą sobotę



**PKO BANK POLSKI**  
SPÓŁKA AKCYJNA

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD  
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1  
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

**Spółeczny Komitet Redakcyjny:**

*Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski*  
OP 39/2003

**ISSN 1425-2600**